Nr 44 (2045) Rok XLV

Szpilki

„PRAWDZIWA CNOTA KRYTYK SIĘ NIE BOI"
(I. Krasicki)

2.XI.1980 r. Cena 7 zł

ZYGMUNT ZARADKIEWICZ

DO REDAKTORA

STUDIA ZAMIATAĆ, ZA HOSTESSY BYĆ!

Drogi Redaktorze!

Czy lubi Pan, kiedy robią z Pana balona? Bo ja nie lubię. Toteż diabli mnie brali, kiedy oglądałem program naszej telewizji pt. „Musicale, musicale" (12 października, godz. 15,30, pr. II).

A zaczęło się od zaproszenia Redakcji Publicystyki Kulturalnej, bym wziął udział w dyskusji w sprawie musicalu w naszym kraju. Miała to być poważna i fachowa wymiana poglądów, z udziałem kilku osób, które mogły mieć na ten temat coś do powiedzenia. Bryll i ja reprezentowaliśmy twórców, Lipińska – realizatorów, Panek – krytyków muzycznych. No i nagadaliśmy się. Dyskusja była ostra, padały dość dosadne sformułowania. Telewizyjny redaktor przyrzekł, że zgodnie z duchem epoki nic istotnego nie ulegnie ocenzurowaniu.

I cóż w końcu zaprezentowano telewidzom? Tytuł programu, ten zaanonsowany w prasie, brzmiał „Music-halle, music-halle"(!). Ani słowa, że to dyskusja, a nie ubaw z zadzieraniem nóżek. A potem fragmenty bezlitośnie pokiereszowanych wypowiedzi, przerywanych wstawionymi ni przypiął, ni przyłatał „numerami" – przykład złej, tandetnej, wręcz nieudolnej roboty. Na zakończenie – autorytatywna diagnoza jakiejś paniusi, że polski musical nie istnieje, no i że telefonujący widzowie nie są zadowoleni z programu, bo za dużo w nim gadania, skąd wniosek, że na przyszłość trzeba będzie robić takie programy według innych zasad.

Święte słowa, proszę kulturalnych publicystów i publicystek. Studia zamiatać, za hostessy być, ale – na Boga! – nie imać się programu!

ANTONI MARIANOWICZ

KILKA SZCZEGÓŁÓW O ESPERANCIE

Jakże miło było ujrzeć na łamach Pańskiego nieosiągalnego pisma tyle miłych i ciepłych słów pod adresem esperanta i esperantystów, zawartych w artykule Zygmunta Broniarka („Szpilki" nr 36). Radość moja jest tym większa, iż jeszcze do dziś czuję niesmak i uraz do „Szpilek" po niestosownych żartach na temat esperanta, których dopuścił się na Waszych łamach p. Urban przed laty. A teraz – pełna rehabilitacja! Szkoda tylko, że w tym sympatycznym artykule p. Broniarka znalazło się wiele nieścisłości i mylnych informacji. Zawsze podziwiałem wziętych redaktorów, którzy bez dogłębnej znajomości tematu popełnić potrafią sążnisty artykuł na zasadzie – mniejsza o szczegóły, byle dużo i efektownie. Z wrodzonego zamiłowania do szczegółów czuję się w obowiązku sprostowania omyłek p. Broniarka. Światowy Kongres w Sztokholmie nie był poświęcony „dyskryminacji esperanta w różnych jego formach". Tematem kongresu była szeroko pojęta dyskryminacja, jako zjawisko utrudniające egzystencję współczesnego świata. Dyskutowano jak zaradzić dyskryminacji etnicznej, rasowej, dyskryminacji kobiet, dyskryminacji ekonomicznej, a przede wszystkim – dyskryminacji językowej. Chodziło jednak nie tylko o esperanto, co inne języki narodowe, spychane na margines przez języki pretendujące do miana „światowych". Esperantyści dobrze zdają sobie sprawę z tego, że jedynie esperanto stosowane w stosunkach międzynarodowych, jako język neutralny nie pociąga za sobą dominacji żadnej z narodowości. Przykładem tego mógł być właśnie sztokholmski Kongres, którego obrady toczyły się w tym języku, bez potrzeby tłumaczy i bez dyskryminowania któregokolwiek z uczestników ze względu na jego język.

Akcent w esperancie jest ściśle określony i nie podlega żadnym dowolnościom interpretacyjnym. Wiele na ten temat ma do powiedzenia dr Wells w swym, wspomnianym przez p. Broniarka, dziele pt. „Lingwistyczne aspekty esperanta".

Doc. dr hab. Marian Dobrzyński jest przewodniczącym Zarządu Głównego Polskiego Związku Esperantystów, nie jest natomiast wiceprzewodniczącym stowarzyszenia światowego (sądzę, że chodzi o UEFA). Trudno się też zgodzić z określeniem, że „królował" na Kongresie w Sztokholmie.

Pani Zuzanna Kawulok w żadnym wypadku nie reprezentowała Nowego Targu ani folkloru Podhala. Jest znaną bajarką ludową z Istebnej, miejscowość ta leży na pograniczu Śląska Cieszyńskiego i Żywiecczyzny. Każde dziecko w szkole podstawowej wie, że stamtąd do Nowego Targu jeszcze daleko, a folklor tych regionów różni się znacznie. Fe, Panie Broniarek... dwója z geografii!

Porównywanie ruchu esperanckiego do mafii, choćby najmilszej, jest wysoce nietrafne. Z mafią kojarzy nam się przemoc, zawiść i nienawiść. Esperanto rozbudza uczucia przyjaźni międzynarodowej, służy pokojowi. Jego cele są na pewno szczytniejsze niż propagowanie wieści o czerwonej pończosze...

LESZEK KORDYLEWSKI
Kraków

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE

Już nie po raz pierwszy Pana proszę o poinformowanie Czytelników „Szpilek", że w „Dodatku Niekulturalnym" prowadzę WYŁĄCZNIE „Śmietankę" i nic ponadto. Sądzę, że zamieszczenie przez Pana wreszcie tego wyjaśnienia, zaoszczędzi mi nieco cudzej żółci, na którą jest co prawda dziś wielki popyt i dlatego właśnie należy nią gospodarować oszczędnie.

TUSIAK-WITTLIN

P.S. „Albionu od środka" nie czytałem. Sorry!

TUSIAK

CO PADA ZE SCENY

28 czerwca br. w Krośnie nad Wisłokiem w sali teatralnej Wojewódzkiego Domu Kultury Państwowy Teatr im. Juliana Tuwima z Łodzi wystawiał sztukę Edwarda Redlińskiego „Czworokąt". Co się zaś dalej działo niech opowiedzą aktorzy grający w sztuce: Barbara Szymanowska, Barbara Więckowska, Mieczysław M. Szargan i Tadeusz Teodorczyk. „Po odsłonięciu kurtyny zobaczyliśmy na widowni około 300 dzieci w wieku 7-12 lat. Na kwestie wulgarne, jakie padały ze sceny, dzieci reagowały śmiechem. Szybko zorientowaliśmy się, że mamy przed sobą widownię, która sztuki o rozkładzie małżeństwa nie powinna oglądać. Świadomi treści drugiego aktu, w którym wypowiadamy bardziej drastyczne kwestie w czasie dalszych kłótni między bohaterami dramatu, a także z uwagi na alkohol, który w wielkich ilościach piją asceniczne postacie, doszliśmy do wniosku, że musimy dzieci siedzące na sali uchronić przed nieodpowiednim dla nich spektaklem. Poprosiliśmy za kulisy opiekunów i wychowawców kolonijnych. Przedstawiliśmy im nasze obawy. Opiekunowie oświadczyli, że już pierwszy akt wzbudził wśród nich duży niepokój i absolutnie zgadzają się z nami, że wobec treści niewychowawczych i demoralizujących sztuka dalej kontynuowana być nie może. Wespół z wychowawcami sporządziliśmy protokół z zerwanego przedstawienia".

7 lipca br., po powrocie zespołu do Łodzi, wszyscy w/w aktorzy otrzymali następujące pismo podpisane przez dyrektora teatru p. Tadeusza Pliszkiewicza: „Za zerwanie przedstawienia sztuki pt. „Czworokąt" po pierwszym akcie w dn. 28.6.80 r. w Krośnie – udzielam Obywatelce (Obywatelowi) nagany. W przypadku nieuregulowania należności za odwołany spektakl przez Wojewódzki Dom Kultury w Krośnie zostanie Ob. obciążony ubytkiem wpływów".

Najtragiczniejsze jest jednak, myślę, zestawienie powyższych faktów z credo ideowo-artystycznym Pana Dyrektora Tadeusza Pliszkiewicza, wyrażonym w wywiadzie dla „Głosu Robotniczego" w Łodzi (11.9.1980 r.), to jest po upływie dwu miesięcy od niefortunnego spektaklu i udzielenia nagany. Cytuję niektóre fragmenty:

„Kiedy zastanawiam się nad miejscem teatru w systemie wychowania młodzieży, nasuwa mi się natychmiast refleksja, iż wypadł on z palety środków masowego przekazu, że przez swoją „nieruchawość" zajął jakby miejsce pośledniejsze. W ogóle żyjemy w czasach, w których raz po raz pojawia się pytanie o funkcję teatru. Kiedyś mówiono, że powinien on świecić przykładem".

Ukoronowaniem zaś wypowiedzi jest zdanie: „... Druga niezmiernie ważna *(sprawa–JJ)* to to, co pada ze sceny".

JAN JANISZEWSKI
Łódź

KAZIMIERZ BARCIKOWSKI

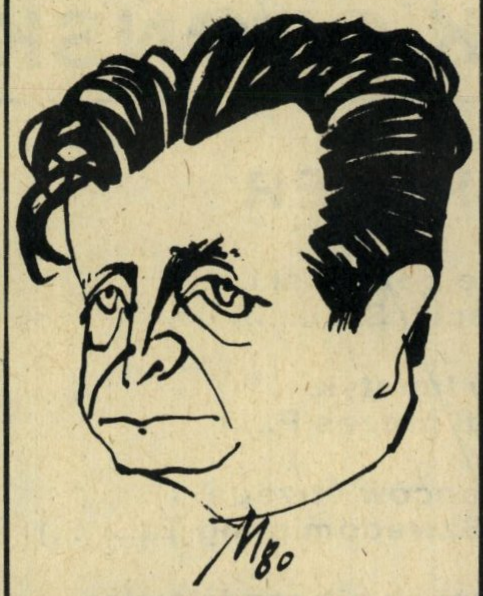

STEFAN OLSZOWSKI

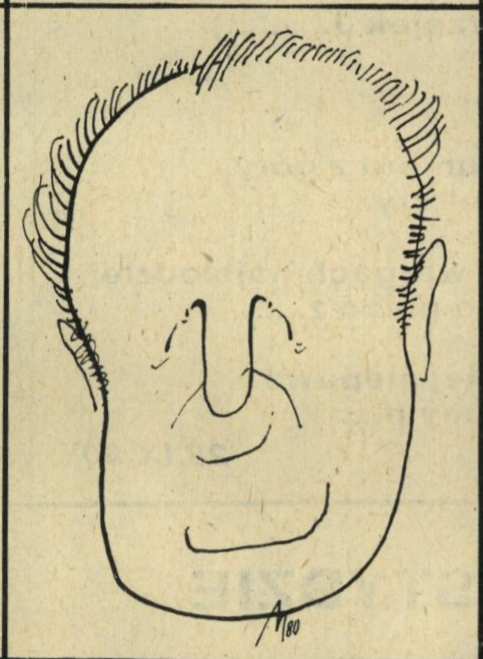

TADEUSZ GRABSKI

rys. EDMUND MAŃCZAK

PO SPOTKANIU Z SEKRETARZEM

O inności tego spotkania szefa Partii z dziennikarzami mówił już sam wybór sali: poprzednik objawiał się w auli wielkiej, dostosowanej do przejazdów telewizyjnych kamer, z dostojnym stołem prezydialnym. Tym razem kameralne parametry przestrzenne sprzyjały roboczej bliskości obu stron. Ta bliskość znalazła też swój wyraz w doborze dyskutantów. No, i w mechanizmie samej dyskusji. Nie padały już pytania przesyłane na kilka dni wcześniej, by można je zatwierdzić do odczytania. Tym razem pytano wprost z rzędów, spontanicznie, może nawet chaotycznie, może bez proporcji w doborze wykrzykników. Ale w tym właśnie tkwił autentyzm dialogu. A rozmawiali teraz również ci, którzy uprzednio milczeli. Może przytłoczeni sytuacją, może niepewni pełnoprawności swego tu statusu: dziennikarze z małych miast i małych gazet, dziś zrównani wspólnotą troski o polskie jutro. W ich ton trafiali zresztą i dyskutanci o głośnych nazwiskach: Machejek, Podkowiński, Putrament, Wawrzak. Zwłaszcza polemiczny głos Mariana Podkowińskiego o złych i dobrych granicach pojęcia odpowiedzialność zabrzmiał na tym spotkaniu ze szczególną wymową.

Potem wypowiedź Stanisława Kani. Jej omówienie przyniosła już prasa codzienna. Więc z własnych notatek przepisuję tylko zdanie nawiązujące (w moim odczuciu) do refleksji Podkowińskiego: *„To kierownictwo wyznacza linię propagandy, a najlepsza propaganda nie zrównoważy złej polityki"*. I jeszcze to ważkie stwierdzenie o nośności niemal aksjomatycznej: *„Praktyka rozstrzyga o zaufaniu"*. Uwag o szczególnej dziś wadze odniesień ekonomicznych nie muszę chyba przytaczać. Podobnie jak próby analizy sytuacji w życiu społecznym, rolnictwie, kulturze. We wszystkich tych strefach akcentowana była jedność rozwiązań doraźnych i długofalowych, jedność polityki i moralności.

Tak jak propaganda nie przesądzi o polityce, tak dyskusje nie przesądzają o skali wzajemnego zrozumienia. A przecież cieszy, że ta pierwsza dyskusja była właśnie taka. W przerwie położyłem na stole przed towarzyszem Kanią świeży numer „Szpilek", ten z wymowną okładką: gmach KC, napis „Na górze pracują". Uśmiechnął się. Nie jestem Machejkiem, więc nie wiem, czy był to uśmiech akceptacji czy jedynie żartobliwe pokwitowanie sytuacji. Ale nawet bez tej wiedzy wiem już, że dziś NA GÓRZE PRACUJĄ INACZEJ.

WITOLD FILLER

RYSZARD MAREK GROŃSKI

WIECZORNY SPACER

Niebem toczy się księżyc absolutnie bezpański.
(Nie zdążył go widocznie zwinąć Maciej Sz.....)

Do takiego księżyca wzdycha każdy lunatyk.
(Dobrze, że choć księżyca nie ukradł prezes P....)

Wysypują się gwiazdy i snu mieszkańców strzegą.
(Na szczęście gwiazd nie sprzedał Szwedom gang T.....)

O, tam Wielki Wóz! – Z marzeń naiwnych się rozdziewicz.
(Tym jednym wozem wzgardził Andrzejek J.....)

★

Sam kropkuję nazwiska, znając argument z góry,
Iż należy dać dowód – politycznej kultury.

Praworządność – to słowo brzmi na wargach najsłodziej.
Nim sąd się nie wypowie – nie wolno pisać z.....

Dziś pomimo przepaski Temida mniej ślepawa.
Jesteśmy praworządni, a więc żądamy p....

28.IX.80

PIOSENKA O WSTYDZIE

Słowa wychodzą także z mody –
Słów nowych je zmywają deszcze.
Gdy myślą wracam do lat młodych
Słowo w s t y d coś znaczyło jeszcze.
Społeczny miało sens i obieg
i w s t y d z i ł się swych czynów człowiek.
Wstyd burzył jego domu ściany,
Ludzkim spojrzeniom go wydawał.
Umierał – s k o m p r o m i t o w a n y
Na apopleksję albo zawał.
Wstyd – lampę palił w noc bezsenną.
Stygnącej krwi przyspieszał tętno.
Wstyd – wbiegał do azylu bramy,
By ukryć w mroku twarz pobladłą...
Wiele opisów wstydu znamy
Ścisłych i chłodnych jak zwierciadło.

Z kart zapomnianych już powieści
Pasmo mgły w parku zaszeleści –
Tam, gdzie pleśń ziemi, wieczna jesień
Na ławce, która w i e c z n o ś ć znaczy
Ktoś rękę z pistoletem wzniesie
I strzela sobie w łeb.
Z rozpaczy.
Wstydu się przeżyć nie dawało
Stąd – kula, proszki, sucha gałąź.

Czasów nam bliskich sięga strofa.
Krajobraz znów – po sitwie. Proszę:
Każdy po stronie stawał ofiar.
Każdy zachwycał się Miłoszem.
Każdy przeczuwał: nowe idzie...
Wstyd nawet wspomnieć dziś o wstydzie.

RZECZ O STOSUNKACH

TERESA TORAŃSKA

Pech chciał, że prezes ją lubił i powiedział bez żadnej okazji: „Udała się nam intendentka, taki pracownik to gwarancja sukcesów spółdzielni". Coś w tym jest – orzekli niektórzy pracownicy i po 5-blokowym osiedlu zaczęły krążyć wieści, że stosunek prezesa do intendentki jest nie dwu, ale jednoznaczny i należy tylko bacznie obserwować, jak to uczucie zacznie owocować.

„Prezes z intendentką pojechał służbowym samochodem do miasta" – doniesiono żonie prezesa. Ta wzruszyła ramionami.

„Prezes z intendentką siedział w swoim pokoju ze dwie godziny... pili kawę" – niby tak sobie, na korytarzu poinformował żonę prezesa – sekretarz. „A wczoraj poczęstował ją cukierkiem" – dodał jego zastępca. Ta wzruszyła ramionami.

– Coś w tym jest – orzekli niektórzy pracownicy.

Intendentka nie miała męża, a syn był zbyt mały, by mógł zrozumieć, co łączy jego matkę z prezesem, tylko przewodniczący rady zakładowej wzruszył się: biedne dziecko.

Nie wiadomo zresztą, czym by ta jednoznaczna sytuacja się skończyła, gdyby nie przybiegł do pracy któregoś dnia jeden z pracowników i chyłkiem po cichu nie zwierzył się, że zachowanie tej sekretarki z drugiego piętra jego domu wzbudza w nim sprzeczne uczucia.

– Każdego wieczora – szeptał – stuka w podłogę.

– Kotlety schabowe ubija – powiedziała maszynistka.

– Skąd na nie ma – dodał wiceprzewodniczący rady zakładowej i jego niepokój udzielił się innym.

W pięcioblokowym osiedlu zawrzało. Zarabia 1800, mąż 2200, razem 4 tysiące, dwoje dzieci, meble na raty bierze...

– Dziecko bije klockiem w podłogę – oburzyła się sekretarka – nie wierzycie?

– Wierzymy – powiedział sekretarz na zebraniu organizacji. – Fundamentalną sprawą naszego działania powinna być troska o prawidłowe stosunki międzyludzkie, dlatego nie sekretarkę należy poddać krytyce, ale intendentkę. Niedostrzeganie jej zażyłości z prezesem jest sprzeczne w wymogami podstawowych zasad etyki.

„Prezes znowu z tą intendentką – szeptano na korytarzu – sekretarz mówił".

– Dał jej nagrodę – podburzała sekretarka.

– Nagrody dawała rada zakładowa – odezwał się przewodniczący rady i sprawy może by nie było, gdyby następnego dnia prezes nie powiedział o intendentce, że jest uczynna i pracowita.

W kilka dni później sekretarz krzyczał na nią na korytarzu.

– Nie kupiła mi pani w mieście mięsa? Przecież prosiłem. Dobrze, zapamiętam.

– Słowa niewiele znaczą – pomyślała – ot, rozeźlił się i tyle. Że też musiałam zapomnieć o tym mięsie. Załatwię mu jutro, udobrucha się.

Nie przeprosiła go nawet, śpieszyła towar przekazać do magazynu, a tu coraz to ktoś ją zaczepiał. „Pani Janko, załatwiła mi pani te książki?", „Janeczko, granatową wstążkę mi kupiłaś?"

★

– Intendentka – powiedział prezes na zebraniu – powinna w mieście załatwiać tylko sprawy spółdzielni, nie można jej wykorzystywać do prywatnych zakupów. Od jutra sami wszyscy sobie kupują.

– Słyszałeś? – powiedział sekretarz do zaprzyjaźnionego kierownika – jakiego mądrego mamy prezesa, a sam w ubiegłym tygodniu prosił o kupno kiełbasy.

– Prezes jej nie podrywa – powiedziała sąsiadka z parteru.

– Może więc jest jego kuzynką – zauważył sekretarz, który cieszył się w osiedlu opinią człowieka wszystkowiedzącego i ustosunkowanego nie tylko w powiecie, ale i w centrali nawet.

Nie zdążono jednak omówić nowych okoliczności dokładnie, bo wynikła s p r a w a.

Na zebranie organizacji sekretarz zażądał z magazynu spółdzielni jakichś zakąsek. Wtedy okazało się, że w magazynie są braki. Poszedł telegram do centrali, komisyjna kontrola, nadużycia spisano na 50 tysięcy.

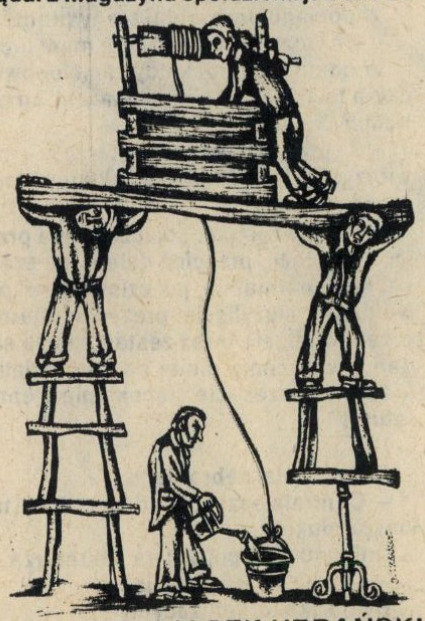

JACEK URBAŃSKI

– Słyszeliście, jak prezes jej bronił? Do sekretarza mówił: „z tą prokuraturą nie wolno się spieszyć, możemy krzywdę zrobić człowiekowi".

W końcu jednak zawiadomił prokuraturę i wydał decyzję o dyscyplinarnym zwolnieniu jej z pracy, powiedział tylko do kogoś: „mnie jest tam wszystko jedno, ale intendentka nie kradła".

Nie kradła – orzekła prokuratura powiatowa.

Nie kradła – jak echo powtórzyła prokuratura wojewódzka.

– Nie kradła – powiedział sekretarzowi świeżo mianowany prokurator powiatowy – wyliczenia kontroli z centrali były wzięte z księżyca. I niech pan już przestanie na mnie wypisywać do prokuratury generalnej, bo ja się nie dam zastraszyć i zdania nie zmienię.

– Kradła – powiedział sekretarz do przyjaciela z centrali – tylko prezes ją broni i prokuratura go słucha.

Niesłusznie zwolniono z pracy intendentkę – zawyrokowały izby cywilne sądów powiatowego i wojewódzkiego – należy ją przywrócić z powrotem do pracy.

– Prezes ją wybronił – pisał sekretarz – bo mieli wspólne interesy.

– Prezes nie miał żadnego interesu – odpisała prokuratura – i intendentki nie bronił.

★

Korespondencja sekretarza z prokuraturą przestała po kilku miesiącach interesować kogokolwiek. Owszem, sprawy łóżkowe, kto co je i ile zarabia, to tematy odpowiednie na zimowe wieczory, ale jakieś nadużycia nie stwierdzone przez prokuraturę i poważnych biegłych sądowych z tytułami przestały bawić nawet tych, którym pani Janka zapomniała kiedyś czegoś kupić. Co bardziej dociekliwi tylko zastanawiali się, po co sekretarz tyle gada i pisze na ten temat, nie wierzy prokuraturze? Ale po co w takim razie nazwiskiem prezesa szasta na prawo i lewo, przecież nic mu do intendentki.

– Daj pan spokój – zebrał się na odwagę ojciec jednej urzędniczki (emeryt, chory na serce) – Sekretarzem jesteście, niby poważny człowiek, czego chcecie? Panią Jankę za kratki wsadzić, czy prezesa wygryźć, a może i jedno i drugie, mów pan.

Zdenerwował się wtedy sekretarz okrutnie. Nawymyślał od złodziei, którzy o dobro społeczne nie dbają i obywatel-

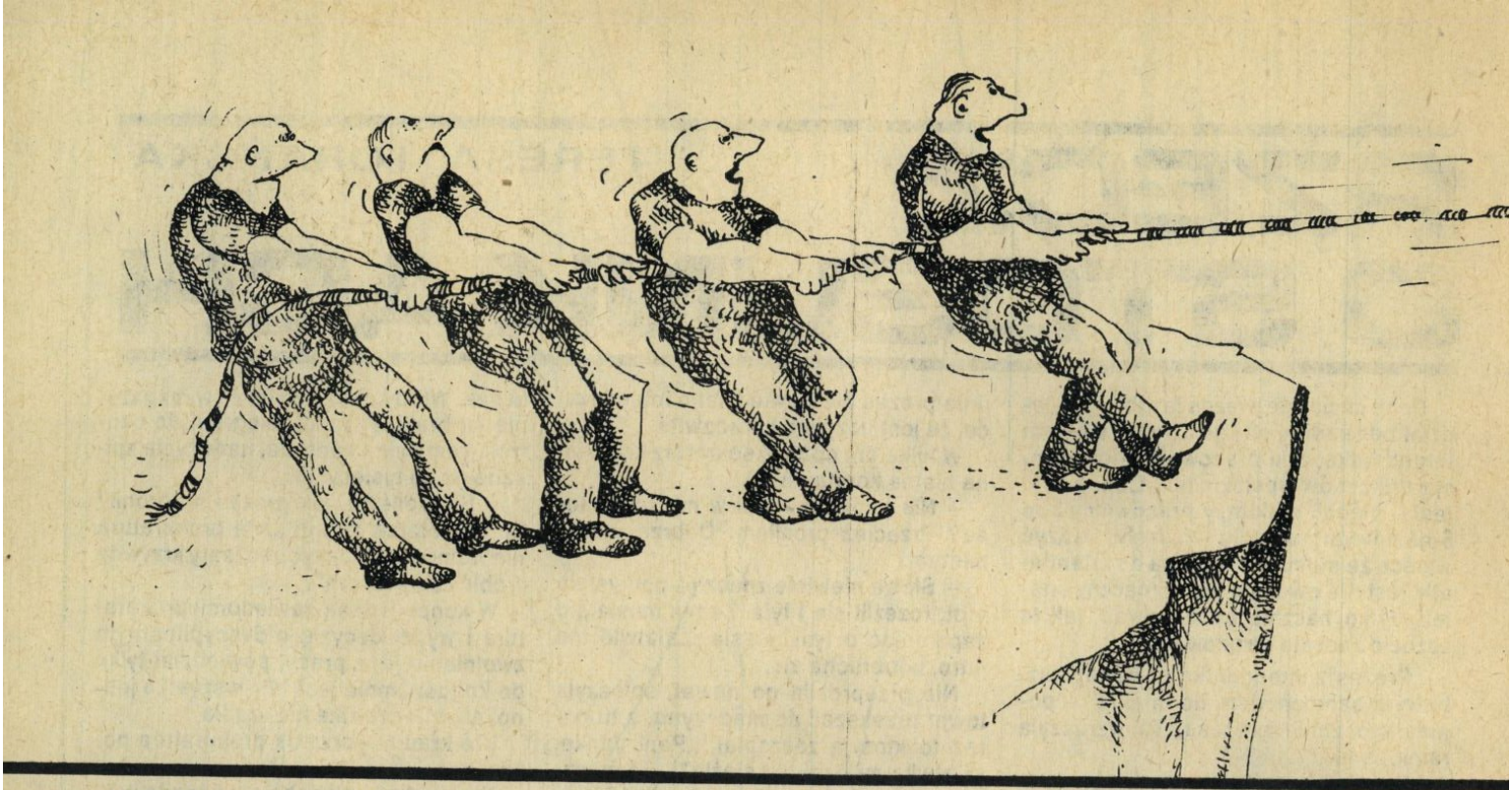

skiej postawy zachować nie potrafią, ale się uspokoił. W domu siedział, w plotkowaniu nie uczestniczył, co tydzień tylko na motorower siadał i albo do powiatu albo do centrali do przyjaciela jechał.

O mnie gadają – mówiła intendentka.

O mnie gadają – mówił prezes.

Któregoś dnia sekretarz wrócił z powiatu wcześniej niż zazwyczaj.

– Odnowę mamy – opowiadał po chałupach. – Błędy starego kierownictwa musimy naprawiać.

– Nasz prezes jeszcze niestary – powiedziała sąsiadka z parteru.

– Nie o naszego prezesa chodzi – obrugał ją mąż.

– O naszego prezesa także – uśmiechnął się sekretarz i nikomu ten uśmiech się nie podobał. – Będzie rotacja kadr na stanowiskach kierowniczych.

Słuchali go wszyscy z powagą. Taki dobrze poinformowany – podziwiali.

– No, co jeszcze będzie, mówcie po kolei...

– Nie można – mówił – zajmować tego samego stanowiska za długo, bo się nabiera groźnej w skutkach rutyny, po prostu, jak stary zamek się rdzewieje i zaczyna popełniać błędy. Dlatego musimy zapewnić dopływ nowych kadr ze świeżymi pomysłami, z nowymi inicjatywami. Na stanowiska kierownicze trzeba powoływać ludzi młodych...

– Nasz prezes jeszcze niestary – powiedziała intendentka – i jeszcze niejednego młodego w pomysłach zakasuje...

– Dojrzałości politycznej wam brakuje – przerwał jej – i nie rozumiecie doniosłości zachodzących przemian.

Obraził się i poszedł. Dostało się intendentce, że z tym prezesem akurat w takiej chwili musiała wyskoczyć, może by coś jeszcze powiedział.

★

„My, ludzie uczciwi nie potrafimy pracować razem z osobą, która dopuściła się licznych kradzieży" – poszedł list do centrali z jednym podpisem, sekretarza.

Wezwano prezesa.

– Co ta intendentka znowu zrobiła – zapytano.

Prezes nie wiedział.

– Pracuje, jak inni.

– Niedobrze się dzieje u was, kolego, stosunki międzyludzkie szwankują, musicie naprawić. Stosunki międzyludzkie to najważniejsza rzecz, rzutują na produkcję, na samopoczucie ludzi, a rok będzie ciężki, nowe zadania was czekają. Naprawicie?

– Nie – powiedział prezes – Nie potrafię.

Zastanowił się chwilę, wyjął długopis, kartkę papieru...

– Złożę rezygnację...

– Co wy, kolego! My jesteśmy z was bardzo zadowoleni, dobra spółdzielnia, wysoka jakość produkcji, nie, kolego, nie zgadzamy się. Pracujcie dalej, tak jak pracowaliście.

Wyszedł uradowany. Dobrą opinię ma w centrali, teraz tylko wywiązać się z tych nowych zadań.

W pociągu przeglądał plany pracy.

– Poradzę sobie, dobrych mam ludzi.

W domu dopiero, kiedy żonie opowiadał, a ta spytała, z kim rozmawiał, stracił humor.

– Z przyjacielem sekretarza? – nie wierzyła – i on do ciebie tak mówił, naprawdę?

Nie mógł zasnąć: „dlaczego nie przyjął rezygnacji, przecież dałem mu szansę. Mógł normalnie, jak człowiekowi powiedzieć: służyliście prezesie ofiarnie przez 20 lat, ale teraz zestarzeliście się, damy wam inną, mniej odpowiedzialną pracę, doczekacie spokojnie emerytury!"

★

Rano zwołał zebranie.

– Centrala oczekuje od nas takiej i takiej produkcji...

Ani razu nie spojrzał na sekretarza.

– Czy są jakieś pytania?

Było kilka, organizacyjnych.

„Ja im pokażę, co jestem wart" – myślał.

– Dziękuję kolegom, proszę o zostanie kierowników działów. „Miękki może jestem, ludzi nie umiem krótko trzymać, ale robotę znam jak nikt".

– Panowie...

„Może sekretarza zwolnić, będzie cisza. Żona już dawno radziła".

– Tak, notuję pana propozycję...

„Stary ośle! Jednego człowieka się boisz? Tchórzostwo zwolnić. Oliwa sprawiedliwa. Oliwa? Jaka tam oliwa, zupełnie zgłupiałem".

Po zebraniu cały zapał minął. „Tylu ludzi znam, w ministerstwach, w centrali, może pójść, pogadać, niech coś poradzą".

– Prezes chyba chory – szeptali pracownicy – mało gada, zamyka się u siebie.

– Gdzie tam chory – wyjaśnił sekretarz – pracy dużo, odpowiedzialnej, trudno poradzić.

– Już wy się o niego nie martwcie – powiedział któryś – chodźcie ludzie, gadać tutaj nie będziemy.

Gadanie odbywało się w domach.

„Trzeba naszego prezesa bronić."

„Był u nas dwadzieścia lat".

– Zrobił mi kiedyś krzywdę, z dziesięć lat temu, pamiętacie? Premii nie dał...

– Premii wam nie dał nie on, tylko zarząd, więc nie przekręcajcie.

„Prezes jaki był, ale ze wszystkim do niego można było chodzić i każdemu poradził, pomógł, było tak?"

„Sprawiedliwy był, pamiętacie, jak baby się pożarły? A prezes powiedział im: my jak w rodzinie tu mieszkamy i jak w rodzinie wszystko musimy sobie wybaczać i zapominać. Popłakały się obie".

„Bronić trzeba, tylko jak. Kto nas będzie słuchać."

★

Na posiedzeniu organizacji sekretarz rozłożył ręce.

– Niedobrze – mówił – nasze inicjatywy są likwidowane w zarodku. Wiecie

PRZEZ USTOSUNKACH

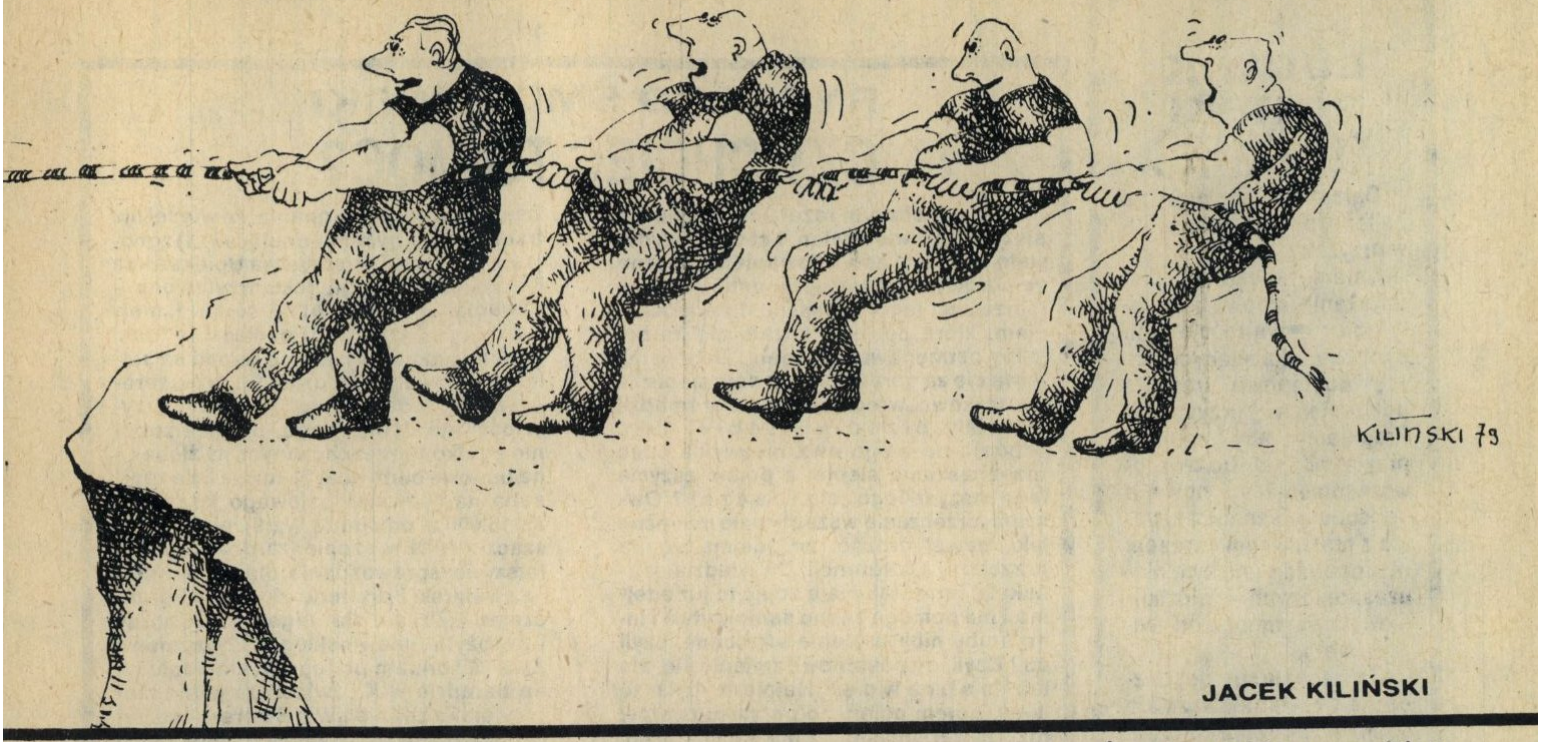

JACEK KILIŃSKI

sami jak jest. Wszędzie się zmienia, tylko u nas po staremu, do nas odnowa jeszcze nie dotarła i żeby gazety nie przychodziły i radia się nie słuchało, to byśmy nawet nie wiedzieli, że takie przemiany w kraju nastąpiły. Pracujemy w trudnych warunkach, ludzie nieuświadomieni, aspołeczni, tym bardziej oczekuje się od nas ofensywnego działania. Na przykład sprawa intendentki. Wszyscy byliśmy przy tym, na naszych oczach popełniono przestępstwo, na naszych oczach prokuratura umorzyła śledztwo, w nowym klimacie powinniśmy podjąć kroki, aby ta sprawa znalazła konkretne rozwiązanie. Nie chcę już tłumaczyć kto ją osłaniał własnym autorytetem i stanowiskiem, sami wiecie.

Tego dnia sekretarz przestał być już sekretarzem. Nowy powiedział:

– Sprawa intendentki była trzykrotnie badana przez prokuraturę i umorzona. Więcej na ten temat mówić nie będziemy.

Następnego dnia była niedziela. Widziano jak stary sekretarz w garniturze i krawacie poszedł do pociągu.

– Do tego z centrali chyba pojechał szeptali ludzie – pożalić się.

W poniedziałek prezes znowu otrzymał telefon z centrali: przyjeżdżać, sprawa pilna.

„Wrócił pijany" – rozniosło się po mieszkaniach.

„Do żony krzyczał: w centrali powiedzieli, że ludzie na dwa obozy podzieleni, że pracy żadnej nie ma, tylko kłótnie i waśnie, że jak tak dalej pójdzie, to mnie wyrzucą".

„Żona płakała i chyba o sekretarzu mówiła: zwolnij go, przecież teraz możesz".

Rano poszła do prezesa delegacja, po jednym z każdego wydziału.

– Najlepiej, żeby sobie poszedł, o sekretarzu mówimy. Będzie spokój. Innych obozów u nas nie ma.

– Nie mogę – powiedział prezes – naprawdę nie mogę.

I teraz dopiero zobaczyli, że ich prezes naprawdę już stary i schorowany. Że też wcześniej tego nie widzieli.

– Zwolnić go, tchórzostwo – powiedział prezes. – Mogliby w centrali pomyśleć, że się go boję, bo mam coś na sumieniu. Nie mogę.

Postali jeszcze trochę. Wreszcie jeden wybąkał.

– Ludzie przysłali nas, prosili żeby pan został... Takich, takich tutaj większość...

– Nieważne, ilu ich jest – powiedział cicho prezes – nie będą was pytać, czy mnie chcecie czy nie...

★

Cały wieczór siedział przed zamkniętym telewizorem. Plany, budżet leżały zwalone na stole.

– Wyjedźmy stąd – prosiła żona. – Pracę dostaniesz, masz kwalifikacje, doświadczenie.

– Nie mogę – powtarzał – nie mogę, tchórzostwo.

– To idź do sekretarza w powiecie albo do prezesa w województwie. Przecież cię znają.

– Co im powiem – krzyczał – że intendentka nie kradła i nic mi do niej?

– Że były sekretarz... bąkała żona.

– Ośmieszę się!

Nie spał całą noc. „Zwolnić się? Odejść? Prosić o pomoc?"

Migały mu twarze znane i nieznane, cyniczne, złośliwe.

Rano zwołał zebranie zarządu. Produkcja – powtarzał co chwilę – produkcja najważniejsza, ludzie muszą wiedzieć, że od jakości pracy zależy ich zarobek, a muszą zarabiać dobrze.

Wokół widział, zdawało mu się, same życzliwe twarze. Rozumiejące, rozdyskutowane, pełne inicjatyw.

„Ci z centrali chcą, żebym nie podołał – pomyślał – Dlatego ten z centrali uśmiechał się tak zgryźliwie, kiedy przedstawiał plany pracy. Musicie kolego, bardziej społecznie się udzielać – mówił. Że też zupełnie zapomniałem, miałem działalność kulturalno-oświatową rozwinąć jeszcze..."

– Centrala zobowiązała mnie do zorganizowania placówki kulturalno-oświatowej na terenie spółdzielni. Kto ma jakieś propozycje?

Nikt, oczywiście, żadnych. Były sekretarz także milczał, ale na posiedzeniu organizacji rozłożył ręce.

– Niedobrze – mówił – nasze inicjatywy są likwidowane w zarodku. Chciałem założyć świetlicę, żeby ludzie nie plotkowali w mieszkaniach a mieli godziwą rozrywkę. Prezes zlekceważył. Wiecie sami jak jest. Wszędzie się zmienia, tylko u nas po staremu, do nas odnowa jeszcze nie dotarła.

★

Inspekcja z centrali, wizytująca spółdzielnię, wskazała na wiele niedociągnięć. Nie wykonany plan kwartalny – napisano.

– Jak to nie wykonany – oburzył się prezes. – Na rynek krajowy rzeczywiście nie wykonany, ale plan eksportu przekroczyliśmy o 30 proc.

Pojechał do centrali. Przyjaciel sekretarza pokiwał głową.

– Niedobrze, kolego. Mówiłem, kolego, że ciężki rok, że nowe zadania. Nie wykonaliście planu, nic nie mogę poradzić. Rozumiem, kolego. Ale oczekuje się od nas wzmożonego wysiłku, zrozumcie.

Już w drzwiach zapytał: a jak tam działalność kulturalna?

Teraz złożyć rezygnację? – pytał w domu żony. Nie poradził sobie – powiedzą. Że też dałem się podpuścić z tym eksportem. Dewizy potrzebne – naciskano z centrali. Stary jestem chyba, bo głupi.

Rano sekretarka mu powiedziała, że przyjechali dziennikarze pytać o te nadużycia intendentki, bo były sekretarz zawiadomił kilka redakcji.

– Teraz gadają z ludźmi, do pana przyjdą o dwunastej...

EGZEMPLARZ ARCHIWALNY

LUDWIK GÓRSKI

KONKURS

Ogłaszam konkurs na najlepsze spojrzenie w przyszłość.

Celem konkursu jest uzyskanie ideowo i artystycznie wartościowych spojrzeń, ukazujących nasze postępowe tradycje patrzenia w przyszłość. Pragniemy aby konkurs przyczynił się do rozpowszechnienia nowego sposobu patrzenia, zerwania z niesławnym okresem niedopatrzeń i niczym nieuzasadnionych widzimisiów (liczba mnoga od „widzimisię").

Do konkursu dopuszczone zostaną wszelkie spojrzenia bez ograniczeń, ale powinny być treściwe, w miarę możliwości żarliwe i zaangażowane oraz oparte na realiach.

Liczymy, że konkurs przyniesie zupełnie nowe spojrzenia i że nastąpi zerwanie z patrzeniem, które się już opatrzyło.

Spojrzenia powinny być w zasadzie skierowane na wprost, ale i inne kąty widzenia będą brane pod uwagę.

Czas trwania spojrzenia jest nieograniczony. Spojrzenie z mruganiem będzie uwzględnione jeśli mrugnięcia zostaną odpowiednio uzasadnione.

Nadsyłać na konkurs można dowolną ilość spojrzeń, z tym, że jedno spojrzenie powinno być lepsze od drugiego.

Spojrzenia powinny być oryginalne, nigdy dotąd nie używane, ani w całości ani we fragmentach.

Udział w konkursie mogą wziąć wszyscy, bez względu na stan oczu, stanowisko, pochodzenie, stosunek do religii, przynależność związkową, tytuł naukowy, odbyte kary itp.

Jury w składzie znanych okulistów i robotników zakładów optycznych oraz wizjonerów.

Prace nadsyłać do dnia.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone za dnia albo może pod wieczór.

Nagrody nie będą przyznawane, gdyż patrzenie w przyszłość za pieniądze niegodne jest obywatela naszego kraju.

RYSZARD SMOŻEWSKI

CZY CHCIEĆ TO MÓC?

Dziwne, lecz tym razem nie szukał dla siebie usprawiedliwień. I chociaż wydawało mu się to zdecydowanie sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem, naturą ludzką i przecież jego własnym doświadczeniem, które po 1956 kazało mu złożyć jakby ostrzegawczy slogan *„Dopóki nie łapią cię za gardło, nie łap sam siebie"* – gorączkowo, wręcz namiętnie gromadził materiały p r z e c i w s o b i e. Skąd przyszła do niego owa niezwykła chęć rozbebeszenia siebie, a potem zszycia tego wszystkiego, ale i n a c z e j? Owszem, przeczucie wszeptywało mu różne lęki, nawet groźbę, że zdejmą go na jutrzejszej konferencji. On wiedział jednak, że teraz, jak mają zdjąć to już zdejmą i nie pomogą żadne samokrytyki i inne śruby niby w siebie wkręcone, czyli co? Czyli, on postanowił zmienić się, ale tak n a p r a w d ę. Najpierw była to iskra, potem ogień, co parzył mu serce, rozgrzewał myśli: z m i e n i ć s i ę, z m i e n i ć s i ę, z m i e n i ć s i ę!...

Najpierw próbował zastosować starą, wyćwiczoną metodę, jaką stosował z powodzeniem wobec innych: podłożyć świnię. Znaczy – p o d ł o ż y ć ś w i n i ę s o b i e. Zadzwonił, gdzie trzeba i powiedział, że wieczorem na golasa będzie leżał spity, jak bydlę, koło samochodu, na betonie parkingu przy basenie, ale głos, co przyszedł do niego przez drut, powiedział: „Uspokójcie się, towarzyszu". On jednak tam był na golasa, schlał się no i co? Nikt nie sprawdził, on dostał anginy, a w ogóle metoda ta wydała mu się niesmaczna. Takie sztuczki próbował na pierwszym etapie, kiedy chciał mieć a b s o l u t n ą pewność, że musi się zmienić. Potem, kiedy spisał – do tego doszło, że po raz pierwszy pisał na samego siebie! – co może sobie zarzucić, nabrał przekonania, że więcej nie trzeba. Lista była imponująca: „1) zgnojenie prezesa Towarzystwa Upiększania Miasta; 2) w ciągu roku trzy talony – szwagier („mały fiat"), córka („mały fiat"), syn („łada"); 3) podłożenie świni Walendziakowi; 4). taniec Beatki na stole po polowaniu na dziki; 5). przeszeregowanie redaktora „Budujemy Przyszłość" na dźwigowego; 6). przerzucenie środków przeznaczonych na żłobek – na budowę biurowca; 7). ferma lisia zapisana na nazwisko gajowego Makucha; 8). 15.000 zł od ajenta W.; 9). elektrozraszacz z RFN w szopie, zardzewiały; 10) fałszywe sprawozdania dla GUS-u; 11) „Kawalerski" dla tego złodzieja Barańczaka, „Złoty" dla tego moczymordy i pasożyta Polewińskiego; 12) rozmowa z inż. Sikorkiem po jego wystąpieniu na na naradzie w K., zwłaszcza jedno nieprzyjemne zdanie „Wy, Sikorek, będziecie od dzisiaj na mój widok rżnąć w spodnie ze strachu!"; 13) dywan dla tow. R". i było tych punktów 46. Tak, to go przekonało: o n m u s i s i ę z m i e n i ć!

Okazało się jednak, że wie już wszystko, tylko nie wie: j a k?! Jak się zmienić? Jak to się robi, żeby się zmienić? Ktoś może chcieć poszybować ku chmurom, machając rękami i poszybuje?! A więc j a k się zmienić? W męce, w majakach przespał noc, ale zbudziło go olśnienie: – już wiedział! Wiedział na czym polega zmienianie się. R a n o z m i e n i ł s o b i e g a r n i t u r!

Nie jest to wszakże „hepi-end", bo gdy wszedł na salę konferencyjną i spojrzał w oczy paru ludziom naszła go bolesna wątpliwość, czy aby chcieć to móc. Bo on n a p r a w d ę chciał się zmienić. Tak prawdziwie, szczerze, uczciwie i co?

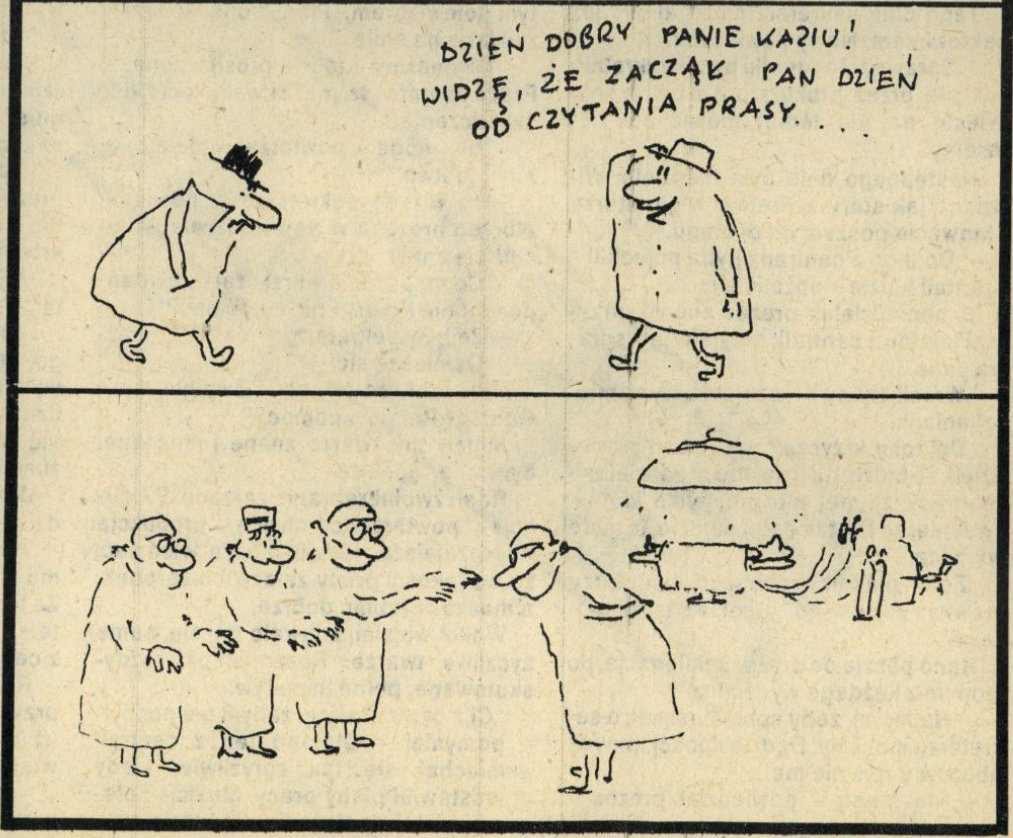

WOJAKIEWICZ

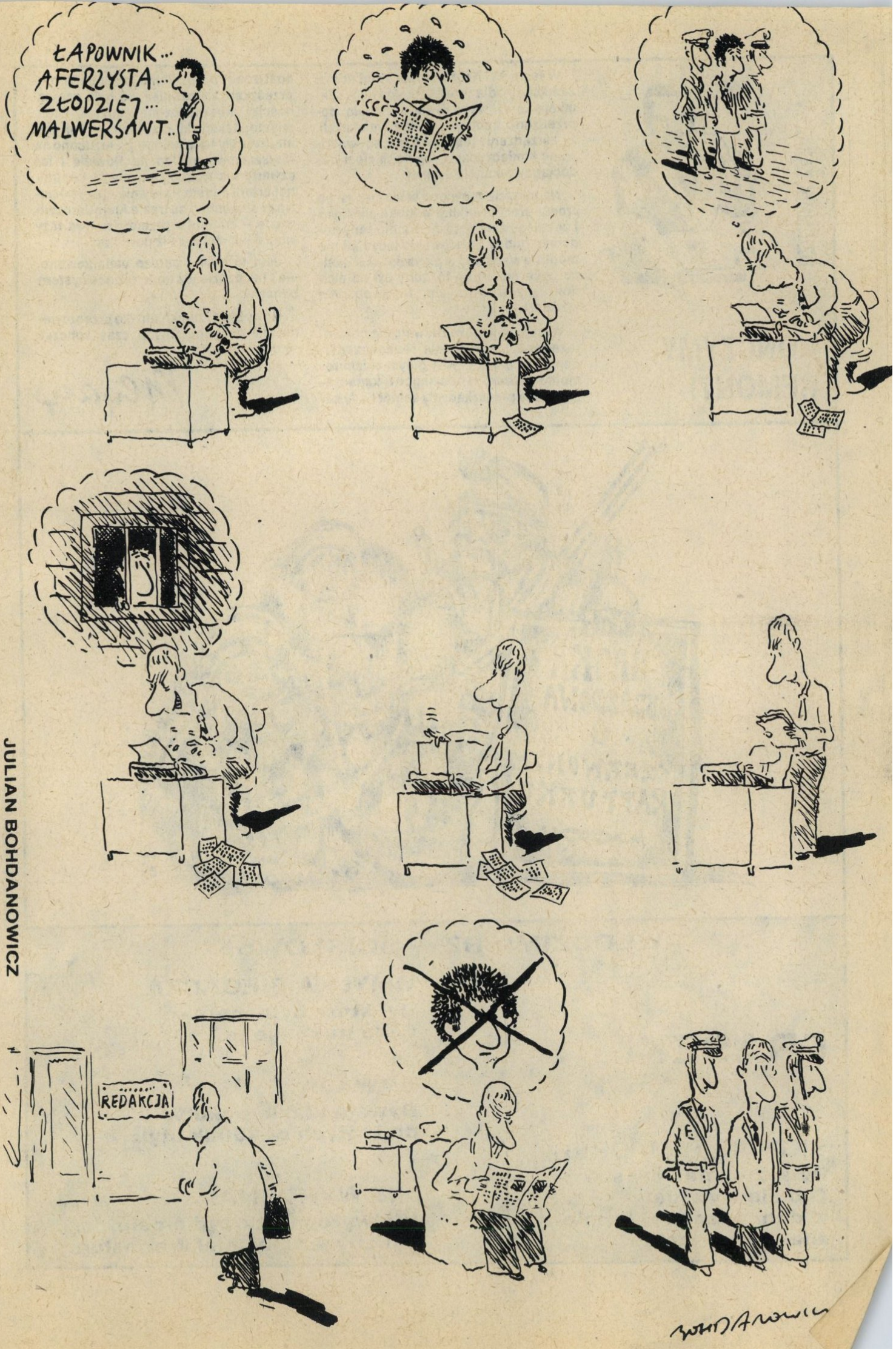

JULIAN BOHDANOWICZ

DZIENNIK ZAŻALEŃ

KOŃCZYMY REMONT!

W lecie 1977 roku Nowy Świat został zamknięty dla ruchu kołowego. Zamknięcie Nowego Światu zostało poprzedzone informacją władz miejskich, że zarządzenie jest chwilowe, spowodowane koniecznością reperacji sieci wodociągowo-kanalizacyjnej.

Na mieście mówiono wówczas, że po prostu premier utknął w korku ulicznym i że ulicę zamknięto dla ruchu, żeby podobnie godny pożałowania incydent nie mógł się wydarzyć w przyszłości. W końcu ulice nie są po to, żeby był na nich tłok, przeszkadzający w swobodnej jeździe.

Wersję powyższą zdawało się potwierdzać samo zarządzenie. Niedostrzegalnemu ani przez chwilę gołym okiem remontowi sieci wodociągowo-kanalizacyjnej nie przeszkadzały samochody zaopatrzone w specjalne przepustki, nie przeszkadzały również, co było grzecznością wyświadczoną mieszkańcom miasta, taksówki i autobusy. Tak czy inaczej cały ruch kołowy przerzucono na Marszałkowską albo na Powiśle i już czwarty rok wobec zamknięcia centralnej arterii miasta każdy nie uprzywilejowany samochód na trasie Aleje Jerozolimskie – Traugutta przejeżdża dwa razy więcej kilometrów niż powinien.

Jest to ocena bardzo umiarkowana, ale i tak poszło już na to tysiące cystern benzyny.

Nowy Świat zamknięto dla przeprowadzenia remontu. Chyba czas kończyć remont!

Megan

JACEK URBAŃSKI

WŁODZIMIERZ SCISŁOWSKI

FRASZKI

SIGNUM TEMPORIS

Pytasz o znak czasu?
Oto się wyłania:
w dobrze znanej formie
znaku zapytania.

OMYŁKA BIEGACZA

Był start, była meta –
tylko trasa nie ta.

BYWAJĄ

Bywają i takie pokuty,
po których pokutnik utył.

NIE WYROSNĄ

Nie wyrosną skrzydła osłu,
choćby mocny miał kręgosłup.

ROMAN GORZELSKI (Łódź)

ALE KINO!...

Przy ul. Piaski 4 stoi wielka machina budownictwa przemysłowego. Jest to transporter, który ułatwia pracę budowlanym. Ale ten opisywany przeze mnie przedmiot nikomu nic nie ułatwia, ponieważ zarośnięty jest trawą, a taśmę okoliczni chłoporobotnicy tną na zelówki, dzieci zaś bawią się zjeżdżając na pupach z resztek taśmociągu tego wielkoprzemysłowego mechanizmu, który porzucony i zapomniany stoi od przeszło roku. Myślę, że jako uczciwy znalazca powinienem otrzymać 10 proc. znalezionego, co czyni tak na oko kwotę około dwudziestu tysięcy złotych...

Łódź jest miastem, w którym na szczęście nie ma powodzi, z wyjątkiem osiedla Karolew, a właściwie domu przy ul. Narciarskiej 15. Zmyślni projektanci i wykonawcy domu oraz placu przed domem nie zaprojektowali, i w związku z tym nie wykonali, studzienki odpływowej. Wystarczy odrobina deszczu i dojście do domu jest odcięte sztucznym jeziorem. Na tym jeziorze nie ma łabędzi, pływają na nim zardzewiałe puszki, puste butelki, szmaty, olej... Towarzyszą temu wszystkiemu chmary komarów. Nie licząc obojętnej na wszystko administracji osiedla.

A teraz coś o sklepach i kupowaniu: we wszystkich prawie łódzkich sklepach drogeryjno-chemicznych mojego ulubionego koncernu „Społem" pojawiły się przepiękne torby w cenie od 40 do 498 zł. Są to torby reklamowe firm zagranicznych propagujące koniak „Napoleon", szkocką whisky „Old Smuggler", etc. Torby te są niezywkle barwne, zawierają znaki firmowe producenta, a niektóre z nich są nawet dość tanie. I nie byłoby w tym nic śmiesznego, i dziwnego jednocześnie, gdyby nie to, że są one produkowane... w podłódzkiej prywatnej wytwórni galanterii! Oczywiście ani wytwórca, ani też państwowa czy ajencyjna sieć sprzedaży nie pomyślała wcześniej o tym, że używanie znaków firmowych i haseł reklamowych bez zgody zachodnich koncernów może doprowadzić do pewnych przykrości (w rodzaju odszkodowań w walucie wymienialnej).

Chociaż w Łodzi sporo się buduje – sporo się także rozwala: „Przedsiębiorstwo Gospodarki Mieszkaniowej – Łódź-Śródmieście w Łodzi ul. Buczka 6 ogłasza przetarg na rozbiórkę budynku przy ul. Piotrkowskiej 112". Aby mnie nie posądzono o przeszkadzanie – jeszcze dorzucę parę adresów, gdzie się domy w najbliższym czasie (nie zawsze chyba słusznie) będzie rozbierało, chociaż na mieszkanie w Łodzi czeka się ponad dziesięć lat: ul. Kopernika 49 (lewa i prawa oficyna), ul. Mała 3, ul. Sandomierska 17, Lipowa 43, Hutora 27, Rębieńska 30, Ogrodowa 64 i 66... Dużo tego, prawda? Ale tak zadecydowano w Przedsiębiorstwie Gospodarki Mieszkaniowej Łódź-Polesie. Niektóre domy są tuż po remoncie!

Teraz coś o zieleni; zacznę może od pozornie paradoksalnego stwierdzenia: w Łodzi wycina się rocznie nieco mniej drzew niż w Kanadzie! Jeżeli jednak przeliczymy ilość drzew przypadających na mieszkańca Kanady i Łodzi – dojdziemy wtedy do wniosku, że w Łodzi rąbie się więcej. A teraz do gołych faktów: dewastacja tutejszego drzewostanu rozpoczęła się niepostrzeżenie. Tu się wycięło drzewko, tam krzaczek: a że nikt nic nie mówił więc i do parków zaczęto się dobierać. W rezultacie jeden zupełnie został zniszczony (park Poniatowskiego), a drugi – Park na Zdrowiu – częściowo, niszczycielom zaś tych parków, którzy coś nie zawsze potrzebnego wybudowali, przypięto odznaczenia. Ale to jeszcze nic: wędrujmy dalej szlakiem zielonego łódzkiego pogromu: ulica Piotrkowska. Centrum miasta. Pamiętam, że jeszcze dziesięć, piętnaście lat temu było tam tyle drzew, że aż wierzyć się nie chce, że nic prawie z tego nie zostało. Nie wiadomo kto to zrobił i kiedy. Nawet wycięto drzewa przed magistratem! Dziś z zadrzewionej Piotrkowskiej pozostało zaledwie kilka rachitycznych drzewek. I zupełnie bez drzew, goły plac Wolności! Jeżeli w tym miejscu zajrzymy do statystyk – przekonamy się, że pod względem zadrzewienia Łódź zajmuje jedno z ostatnich miejsc w Europie! Czemu zresztą już w tej chwili wcale się nie dziwię. Wystarczy pojechać na nowe osiedla. Były tam niegdyś laski, zagajniki: najpierw zrównano wszystkie z ziemią, a potem postawiono bloki. Wiemy przecież doskonale, że gdzieś tam na świecie zupełnie inaczej się buduje, że oszczędza się zieleń. Do łódzkich budowlanych nawet teraz nic nie dociera, chociaż mówić się zaczyna, aby coś z tym zrobić, aby zielenią oszczędniej gospodarować na nowych placach budowy. Ale gdzie tam! Jedni mówią, a drudzy robią swoje! I potem wsadzają krzaczki, które może wyrosną za kilkadziesiąt lat, a może nie wyrosną. Chyba jednak nie wyrosną wszystkie, bo wiele z nich zostanie znów, za młodu, bezmyślnie zniszczone: jak komu przyjdzie ochota, to się tam coś dobrego zrobi (ogrodzi, zasieje trawę), a jak nie – drzewa wytnie i postawi lunapark, strzelnice, karuzele, całe miasto się zjedzie i zadrzewiony teren rozdepcze. I nikt za to nie odpowiada, ani pan prezydent, ani inny pan. Cała tragedia w tej zabawie polega na tym, że w Łodzi nie ma tradycji dbania o zieleń. A wysyłane od czasu do czasu przez tutejszych dziennikarzy zielone sygnały alarmowe dla miasta Łodzi – jak widać na załączonym obrazku – pozostają bez echa. Na ul. Rajdowej w ramach „zielonego świadectwa urodzenia" (akcji prowadzonej przez „Dziennik Łódzki") dzieci posadziły drzewka na skwerze, po jakimś czasie przyjechały buldożery i wszystko wykopały, ryjąc fundamenty pod nowe domy. Po wykopaniu dołów, maszyny odjechały ryć w innym miejscu. A doły pozostały i pełno w nich wody. W ciągu roku rozkradziono ogrodzenie okalające doły, więc czasem pijak do dołu wpadnie, czasem dzieciak nieostrożny się stoczy. A odpowiedzialne za to władze czekają. Na pierwszą ofiarę swego bezmyślnego działania.

ANDRZEJ KLIMCZYK

Joanna

BALLADA O DOBRYM OJCU DEDALU

Nic nie wyjaśniał. Nie przestrzegł.
Mówił: tam przestrzeń! powietrze!
Mówił: tam wolność chmur!
Więc Ikar ufny był. Śmiały.
Wołał: wybrałem! wybrałem!
Nie liczył piór.

A pióra już spadały.

Czemuś go zwiódł Dedalu
niebem obłokiem dalą?
Twój syn to nie łabędź nie żuraw.
Sypią się pióra
pióra
wolne.

Nic nie wyjaśniał. Ojciec!
Sam poprowadził w słońce.
Mojry wyzywał i los.
Więc Ikar wyzwanie podjął
w słońce szedł jak w symbol jak w godło
i stopniał wosk.

I skrzydło za skrzydłem zawiodło.

Czemuś go zwiódł Dedalu
ku pianom odmętom falom?
Bezpieczniej w kratach murach.
Sypią się pióra
pióra
wolne.

Nie chciał przestrzec. Choć znał przeznaczenie.
Mówił: straże! kroki! milczenie!
Mówił: uszy i oczy krat!
Więc Ikar był szybszy niż piorun.
– Wzlot! – wołał – wolność wyboru!
Z wyboru spadł.

Śmierć taka pisana orłu.

Wiem. Tyś go zwiódł Dedalu
żeby tak. Ku radości. Bez żalu.
Żeby cały w nadziei umarł
że pióra
pióra
pióra
wolne.

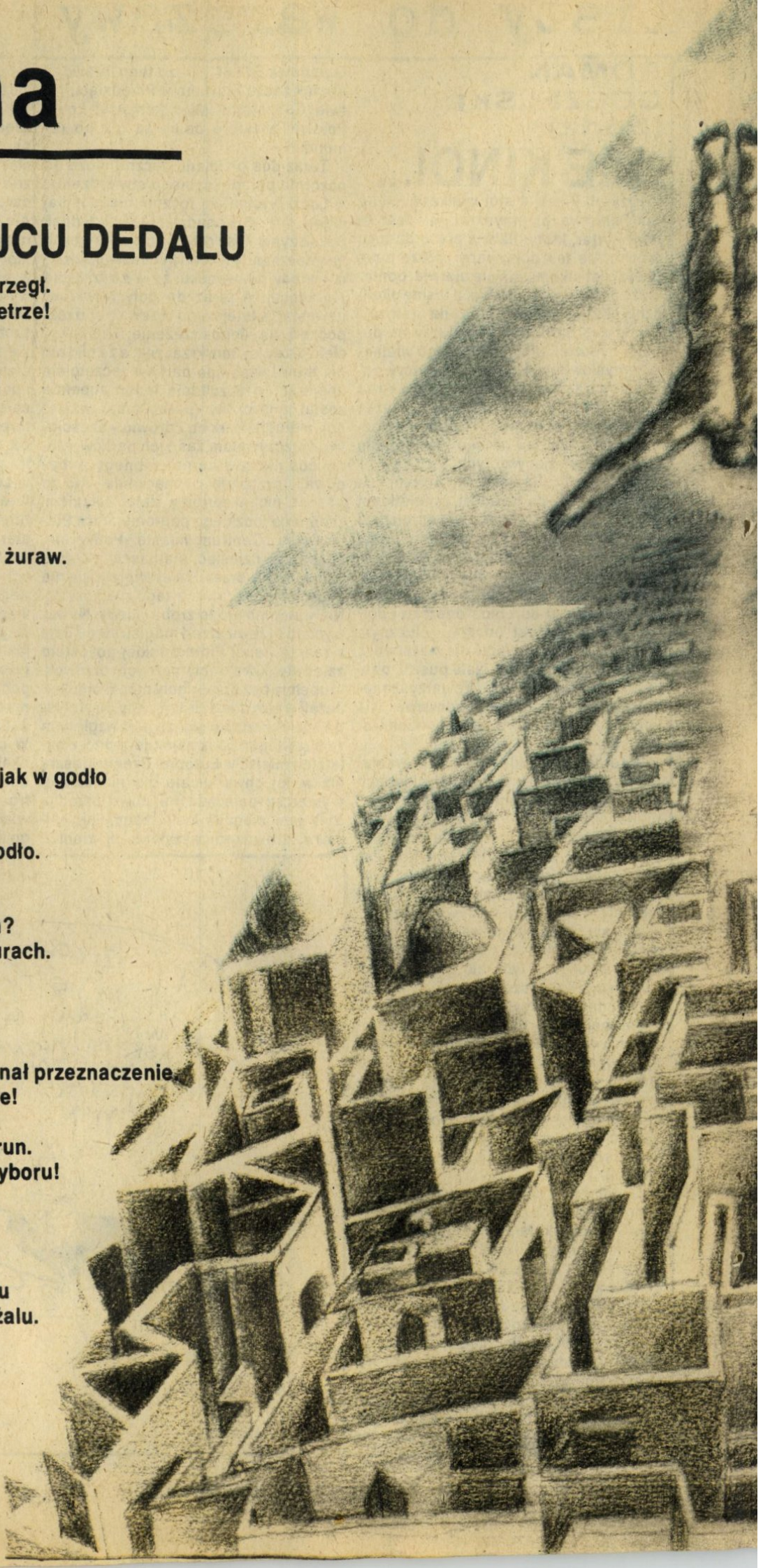

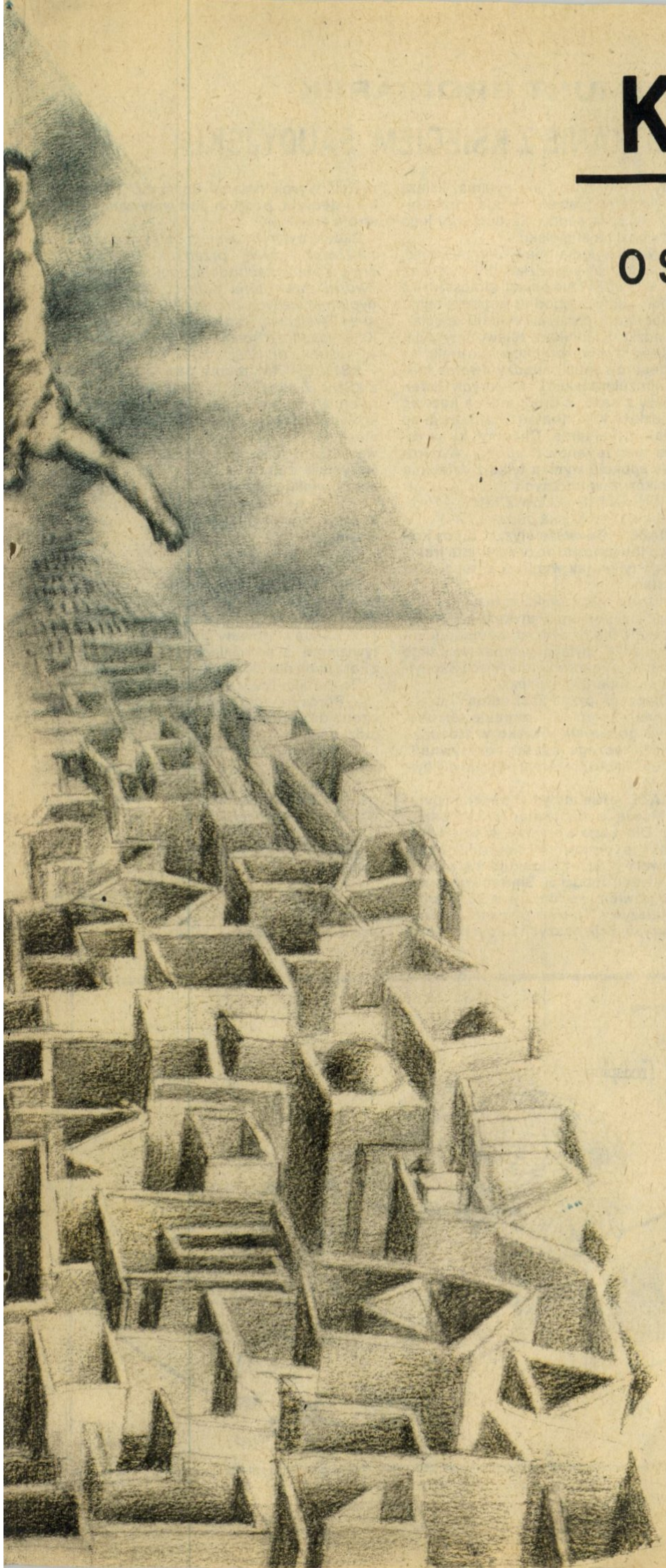

Kulmowa

PIEŚŃ O SPRAWIEDLIWYCH SODOMY

Dobiegnie uszu wroni jazgot
nie dojdzie szurgot mysi.
Trzynastu by się ich znalazło
i mogłoby ocaleć miasto –
lecz tacy byli cisi...

Bo rejwach był tam i harmider
aż pochowali się ze wstydem.
I nie ozwało się trzynastu.

Szlachetni. Ale mieli stracha –
więc nie doliczył się Abraham
i nie wziął ich w rachubę nikt
choć i dziesięciu to już dużo.

O bracia! módlmy się za tych
co sprawiedliwi chociaż tchórzą.

Nim silni na śmierć się zakłamią
i niebo na łeb im się zwali
chcę wierzyć że za nami za mną
przemówią cisi i nieśmiali.

Niech mają głos jak piorun grzmiący
niech miłość prawdy ich ożywi
w tej jednej choćby chwili.

Lecz oby mimo takiej mocy
wciąż jeszcze byli sprawiedliwi
wciąż sprawiedliwi byli.

ilustr. JANUSZ KAPUSTA

ZYGMUNT BRONIAREK

SPOTKANIE Z KSIĘCIEM SAUDYJSKIM

Ba! Wcale nie ze zwykłym księciem – z bratem króla Arabii Saudyjskiej, Khaleda. Jeden komunikat mówi, że jest on przyrodnim bratem króla, ale drugi – ten ważniejszy – że jest po prostu bratem.

Drugi komunikat jest ważniejszy dlatego, że wydał go UNICEF a Jego Książęca Wysokość, książę Talal Bin Abdul Aziz Al Saud jest obecnie jednym z zastępców sekretarza generalnego ONZ i specjalnym wysłannikiem UNICEF – dokąd? Właśnie! Do całego świata, w szczególności do bogatych krajów arabskich, by tam starać się o fundusze dla UNICEF. Mówiąc ściślej – o fundusze na stworzenie fundacji krajów Zatoki Perskiej i innych, która to fundacja poprzez UNICEF ma finansować różne przedsięwzięcia w krajach rozwijających się. Odwiedził on właśnie Bahrain, Irak, Kuwejt, Oman, Katar, Zjednoczone Emiraty Arabskie i swój własny kraj, potem odbył rozmowy z Giscardem d'Estaing, Carlem Karstensem (prezydentem RFN) i królem Hiszpanii, Juanem Carlosem.

A teraz przyjechał do Sztokholmu.

My, dziennikarze, jesteśmy księcia bardzo ciekawi, ponieważ szwedzki MSZ zawiadomił, że gość będzie odpowiadał nie tylko na pytania związane z jego obecną funkcją. A tu przecież – konflikt Irak-Iran, Ormuz, ropa i – gdzieś tam głębiej w naszej świadomości – „Śmierć księżniczki", która wywołała tyle komplikacji.

Książę ma 50 lat, ubrany jest w garnitur europejski. Rozmowę zaczyna po angielsku, podkreśla, że jego wizyta w Szwecji ma inny charakter niż w innych krajach, „bo tam musiałem prosić o pomoc, a tu mogę tylko podziękować za pomoc już okazaną".

Gdy rozpoczynają się pytania, książę odpowiada po arabsku, młoda i przystojna dziewczyna saudyjska tłumaczy jego odpowiedzi na angielski.

Pierwsze pytania (nie tyle grzeczność, ile nieśmiałość szwedzka) dotyczą jego pracy w UNICEF. Ale powoli atmosfera się ociepla – słowo łagodne w porównaniu z temperaturą, panującą w kraju księcia – i szwedzki dziennikarz telewizyjny pyta, co książę myśli o konflikcie Iran-Irak.

– **Jest to konflikt między dwoma krajami muzułmańskimi, z których jeden graniczy z nami, a drugi można nazwać sąsiedzkim. Król Khaled telefonował do Saddama Husseina. Chcemy, by w regionie tym zapanował spokój. A naruszenie spokoju wynika tylko z działania czynników zewnętrznych.**

DZIENNIKARZ TELEWIZYJNY: – *Przecież Arabia Saudyjska popiera Irak!*

KSIĄŻĘ: – Pierwsze słyszę. Kiedy król Khaled telefonował do prezydenta Iraku, pytał go tylko, jak wygląda sytuacja. To wszystko.

Ponieważ w komunikacie jest mowa, że książę Talal pomógł w utworzeniu pierwszej szkoły dla dziewcząt, korespondent „Aftonbladet" pyta o perspektywy tego nauczania, o rolę kobiety w Arabii Saudyjskiej i o „Śmierć księżniczki".

– **Dlaczego prasa zachodnia** – książę odpowiada pytaniem – **zajmuje tak ubolewania godne stanowisko w stosunku do nas? Dlaczego jest tak agresywna?**

DZIENNIKARZ: – *Moje pytanie nie było agresywne...*

KSIĄŻĘ: – Nie mówię o pańskim pytaniu. Mówię o nastawieniu zachodniej prasy. Dlaczego wówczas, kiedy jedliśmy daktyle i nic nie mieliśmy, nikt nas nie atakował? Dlaczego atakuje się nas teraz? A jeżeli chodzi o „Śmierć księżniczki", to powiem, że film był w 95 procentach fałszywy. To było pogwałcenie naszej jurysdykcji, naszych tradycji, naszej religii. Wyrok należał do sądu. To nie była decyzja, podjęta pod wpływem nastroju chwili.

Zadaję pytanie: *Jestem polskim dziennikarzem* – mówię – *przed rokiem pojawiły się w prasie zachodniej pogłoski o możliwości nawiązania pełnych stosunków dyplomatycznych między Arabią Saudyjską a Związkiem Radzieckim.*) Jak Wasza Książęca Mość ocenia politykę radziecką w stosunku do Bliskiego Wschodu?*

KSIĄŻĘ: – My mamy pewne stosunki z ZSRR. Z okazji uroczystości państwowych wymieniane są depesze między królem Khaledem a prezydentem Breżniewem. Moje osobiste zdanie, zdanie wszystkich Arabów brzmi tak: prosimy wszystkie zainteresowane kraje, zwłaszcza wielkie mocarstwa, żeby patrzyły na to, co się dzieje w naszym regionie z punktu widzenia prawdy i obiektywizmu.

JA: – *Czy książę nie zechciałby ukonkretnić tego ostatniego stwierdzenia...*

KSIĄŻĘ: – Jest wiele trudnych problemów na świecie. Również na Bliskim Wschodzie. Chcielibyśmy, żeby wielkie mocarstwa kierowały się prawdą, obiektywizmem i neutralnością. Będzie to z korzyścią dla ludzkości i całego świata.

Po krótkiej przerwie książę dodaje:

– **Porozumienia tymczasowe, ograniczone do jednego celu, są szkodliwe dla ludzkości.**

Wyrok na Camp David został powtórzony.

Przez brata króla kraju, będącego najważniejszym sojusznikiem arabskim Stanów Zjednoczonych.

W Sztokholmie.

Jak się okazuje, „nie bardzo podłym mieście".

***) Formalnie stosunki dyplomatyczne między tymi dwoma krajami istnieją. Nie ma tylko wymiany ambasadorów czy posłów.**

EWERT KARLSSON

BJÖRN HINDERS

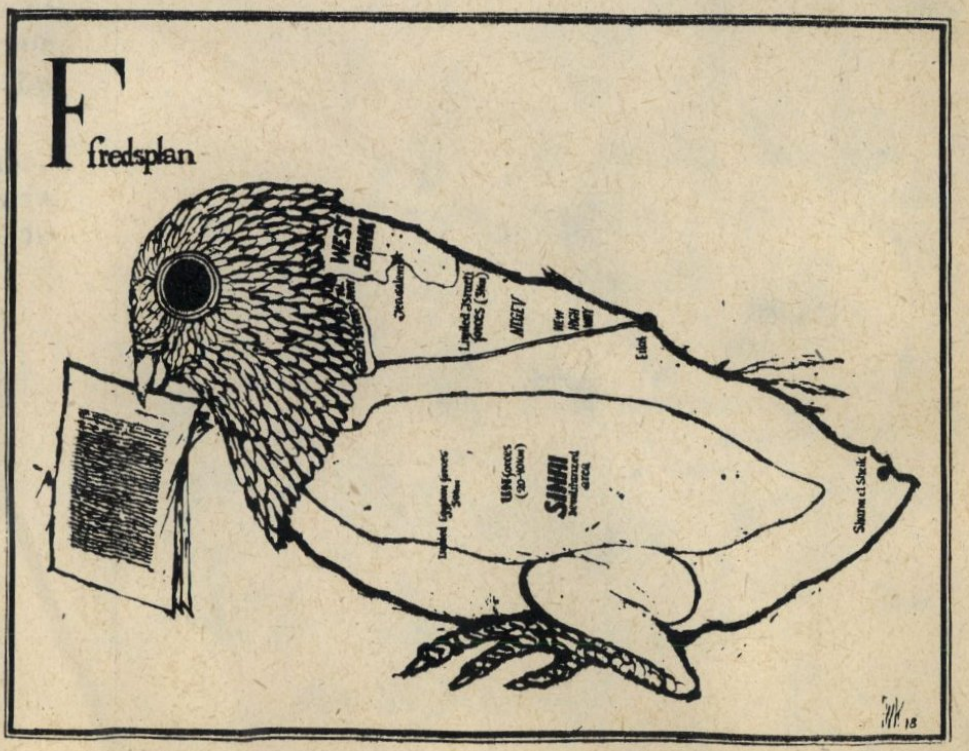

Studio B, czyli „DZIEŃ DOBRY, TU BELGRAD"

Prezentujemy niektóre wiadomości z codziennego, porannego programu Radia Belgrad: Studio B, czyli „Dzień dobry, tu Belgrad".

Wiadomości opracował prowadzący audycję Dušan Radovič.

DUŠAN RADOVIČ

Przyszła kolej na te wszystkie deszcze, które w ostatnich latach zapowiadali meteorologowie, a które nie spadły. Nie ma takiej prognozy meteorologicznej, która się kiedyś nie spełni.

Wiele organów kontroli i ochrony społecznej przypomina nam zdradzonych mężów.
I one dowiadują się ostatnie o tym, co ich najbardziej dotyczy.

Nad Belgradem jakby się trochę rozpogodziło. Jeśli więc i dziś coś podrożeje, jeśli znów na coś podskoczą ceny, to nieważne.
Zdecydowaliśmy się żyć za wszelką cenę.

Nasze miasto stało się jedną wielką poczekalnią. Wszyscy czekamy na lepsze czasy.

Na niektórych belgradzkich ulicach zostaną wycięte stare drzewa. Na ich miejsce posadzi się ślicznych, młodych milicjantów.

Belgrad jest dziś wielką lodówką, do której wstawiono milion trzysta tysięcy ludzi, chyba po to, żeby się nie zepsuli. Ale dlaczego męczymy i tych już zepsutych?

I w ten Nowy Rok najlepszemu belgradzkiemu milicjantowi zostanie przekazany telewizor. Uważajcie w tych dniach, współzawodnictwo jeszcze trwa!

Temperatura w Belgradzie jest dziś poniżej wszelkiego zera.

Dajcie i nam jakieś większe, społeczne albo państwowe zmartwienie, żebyśmy trochę odpoczęli. A wy zajmijcie się dziećmi i rodziną.

Kształcenie podstawowe jest obowiązkowe i bezpłatne. Dla uczniów prawie obowiązkowe, dla nauczycieli prawie bezpłatne.

Niedługo gazety podrożeją. To wstyd, że jeszcze nigdy nie drożały z powodu treści, a zawsze tylko dlatego, że papier podrożał.

Słońce znowu ogrzało Belgrad, bo nikt inny nie chciał tego zrobić.

Dziesięć dni temu jeden z naszych współmieszkańców ugryzł się w język, i to był ten ostatni raz, kiedy posmakował mięsa.

Ktoś groził, że się zabije, jak mu nie dadzą mieszkania. Mieszkania mu nie dają, a on się nie zabija. Żal mu zostać bez mieszkania i bez życia, kiedy inni mają jedno i drugie.

Pamiętajcie!
Wielu by już nigdy więcej nie jechało za szybko, ale niestety, nie będą już mieli tej okazji.

Narodził się nowy dzień. Cały Belgrad się zbudził, żeby go obejrzeć.
Gratulujcie sobie.
Cieszyliście się już i z mniejszych sukcesów.

Jak złodzieje zaczną walczyć o to, co zdobyli, nie będzie lepszych bojowników uczciwości przeciwko złodziejstwu.

Mówcie jedno, żeby stworzyć sobie warunki do myślenia czegoś innego.

tłum. WIESŁAWA MIĘDALSKA

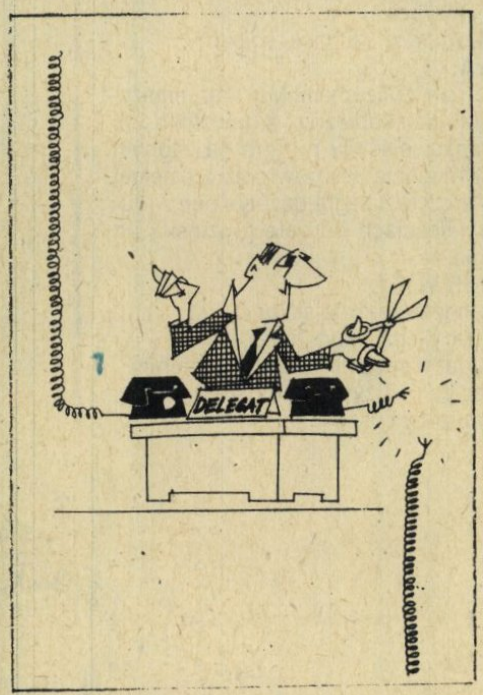

„JEŻ"

„OSTEN"

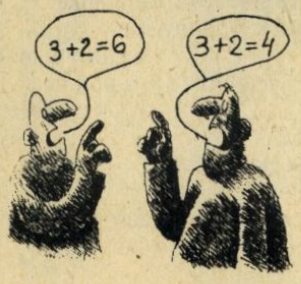

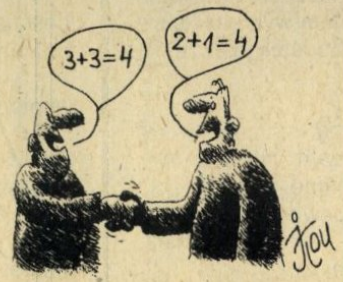

Jednym słowem: ustalone.

„OSTEN"

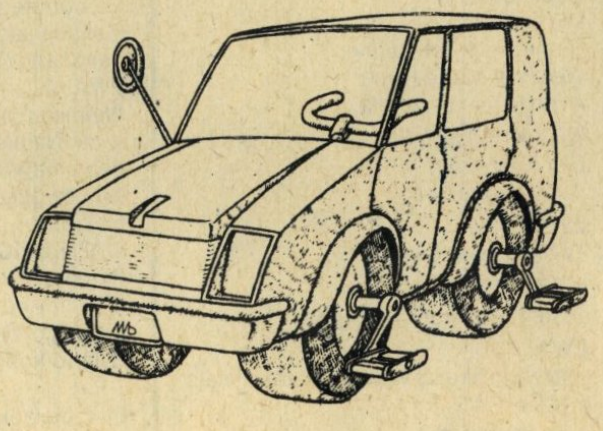

„JEŻ"

JERZY GÓRZAŃSKI

OPERETKA JESIENNA

SMAK RENETY

Występują:

WĄŻ-KUSICIEL W BOA

EWA, żona maszynisty dalekobieżnego

EGON, mąż Ewy, maszynista dalekobieżny

oraz

CHÓR WĘŻY W ANTYKACH

★

Wiatr jesienny za oknami, ewentualnie klangor odlatujących żurawi.

CHÓR WĘŻY W ANTYKACH:
Już jesień za oknami,
A my węże w antykach senni.
Nic tylko akcję operetki zawężamy.
Ma się rozumieć do rozsądnych granic.

EWA:
Mieć męża maszynistę dalekobieżnej kolei, to naprawdę fatalny zbieg okoliczności. Ciągle sama i sama. Nawet antyki się cieszą. Chyba z tego wszystkiego odkurzę szezlong.

CHÓR WĘŻY:
Nie cieszy ją antyk,
Nie cieszy ją barek,
Ją smuci rokoko,
Renesans ma za nic.
A może by coś zjadła?

EWA:
Kobieta mojego pokroju nie jada w samotności, bo od tego się tyje. Co ja mam z życia? Nuda, dieta węglowodanowa i powieść kryminalna do poduszki.

CHÓR WĘŻY:
Nuda ją zżera,
Lektura ogłupia,
Snuje się po majdanie,
Węszy w szafie trupa.
A może by coś zjadła?

WĄŻ-KUSICIEL W BOA *(jakby się budził z drzemki):*
– Która godzina?

EWA:
Ta sama, co zawsze.

WĄŻ-KUSICIEL:
Jestem wąż kusiciel w boa.

EWA:
Dlaczego akurat w boa? To takie mało męskie.

WĄŻ-KUSICIEL:
Bo to boa po mamusi. Pamiątka rodzinna.

EWA:
Piękna rzecz, choć szyja pańska jakaś taka zimna.

CHÓR WĘŻY:
Kusiciel ma chrypę
I cierpi na chroniczny nieżyt.
Wiatr w szyby uderza jesienny.
Oto początek prawdziwej gehenny.

WĄŻ-KUSICIEL:
Może skosztowałaby pani plasterek renety?

EWA:
Nie mogę patrzeć na jabłka. Kawior to co innego. I różowy szampan. Ewentualnie cygańskie skrzypce.

WĄŻ-KUSICIEL:
Z tego wszystkiego stać mnie jedynie na skrzypce.
Gra romans cygański solo.

EWA:
Gra pan z uczuciem. Mój mąż, maszynista dalekobieżny z możliwością awansu, niestety nie gra na żadnym instrumencie. Po powrocie z dalekiej trasy czyta zaległe gazety i pije w dużych ilościach herbatę gruzińską po angielsku.

CHÓR WĘŻY:
Jej mąż przy kotle się poci.
Aż iskry lecą z komina.
Nie dane mu było zostać Paganinim
Więc pali i przy tym się zżyma.
A może by coś zjadła?

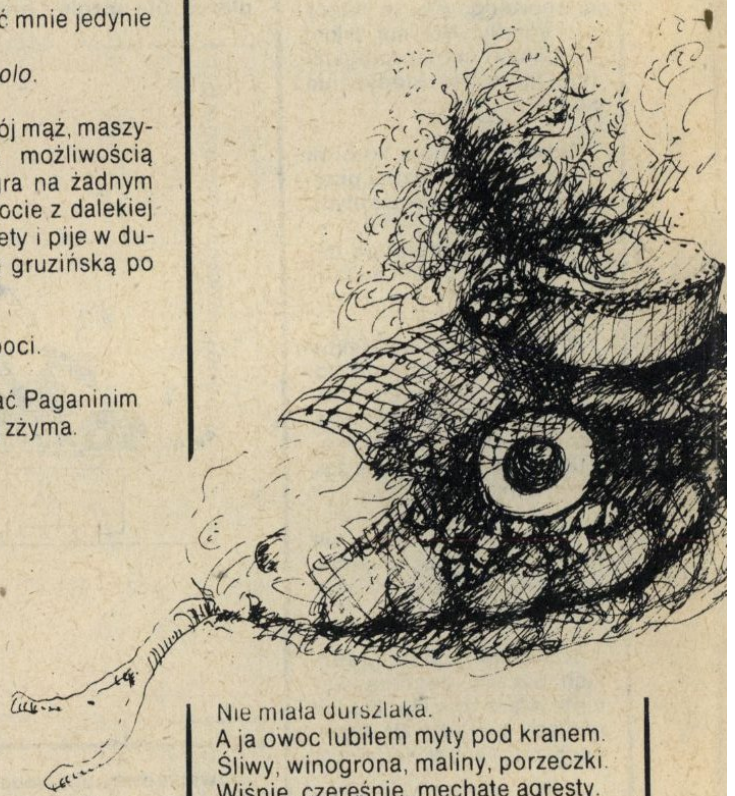

WĄŻ-KUSICIEL:
Proponuję do natychmiastowej konsumpcji złotą renetę w całości. Co pani na to?

EWA:
Wy mężczyźni, wszyscy jesteście tacy sami. Najpierw roztaczacie tak zwaną perspektywę, a potem wykręcacie się byle owocem i na dodatek jeszcze nie mytym.

WĄŻ-KUSICIEL:
Przepraszam bardzo, higienę zawsze stawiam na pierwszym miejscu. Weźmy na przykład Celinę.
Była to kobieta w pewnym sensie doskonała.
Płeć biała, kibić wąska,
wszechstronnie oczytana.
Ubrana podług mody i przy tym romantyczka
Na ulicy zjawisko.
W domu matka dla artysty.
W towarzystwie łagodna cyniczka.
Papieros po obiedzie, kieliszek do kolacji.
Seks bogaty w treści, lecz bez komplikacji.
Wzgarda dla pieniądza, luksus bez przesady.
Liberalna, arbitralna, tolerująca nałogi.
Teoretycznie wierna, czuła na zdrady.
Ale jednego nie miała Celina.
Nie miała durszlaka.
A ja owoc lubiłem myty pod kranem.
Śliwy, winogrona, maliny, porzeczki.
Wiśnie, czereśnie, mechate agresty.
Truskawki, jeżyny, zielona papryka.
A bez durszlaka witamina znika.
W rękach pozostaje smak i estetyka.
I dlatego rozstałem się z Celiną
I pod jesień związałem się z Janiną.
Bo Janka, chociaż czyta tylko „Przyjaciółkę"
I jest, jak to się mówi, purytanka.
To warsztat kuchenny, ma na zawołanie –
Najpierw mycie fruktów, a potem kochanie:

CHÓR WĘŻY:
On jest jak Homer,
Albo i lepiej.
Klepie o swych romansach
Każdej spotkanej kobiecie.

EWA:
Co z tego, że ja mam durszlak turecki i czytam kryminały, kiedy mój mąż

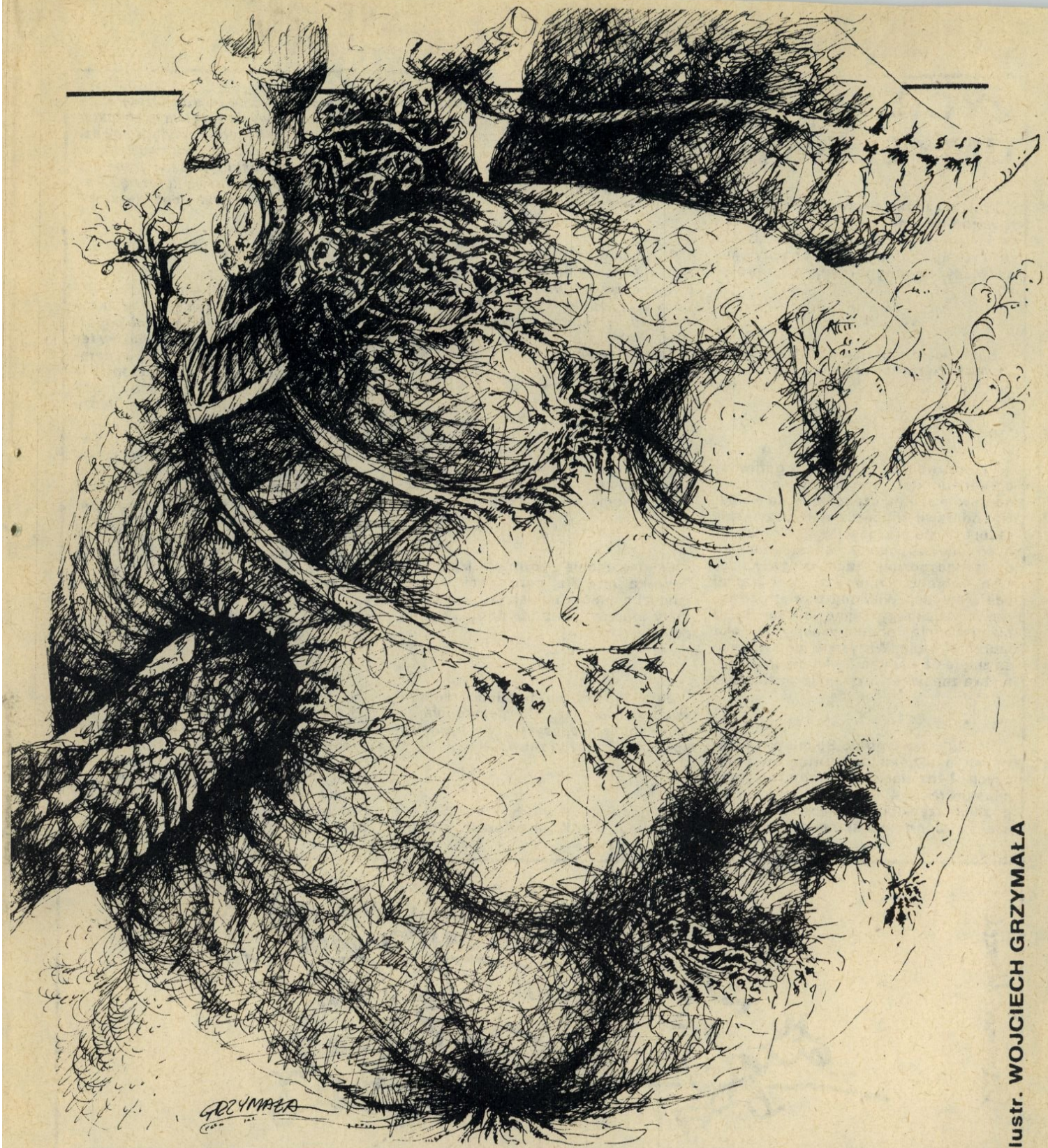

ilustr. WOJCIECH GRZYMAŁA

Egon, wzorowy maszynista dalekobieżny, toleruje z owoców jedynie jabłecznik domowej roboty.

CHÓR WĘŻY:
Największy dramat tego stadła –
Ona pewnikiem by coś zjadła.

WĄŻ-KUSICIEL:
Pani Ewo, proszę, choć kęs złotej renety. To ułatwia trawienie.

EWA:
Za późno. Nadciąga już mój mąż. Muszę pozbierać gazety do kupy i postawić czajnik na gazie.

Wchodzi mąż – maszynista dalekobieżny

EGON:
Będziemy mieli suchą jesień tego roku. Nie muszę wydawać pieniędzy na kalosze.
EWA:
Tabor kolejowy się rozeschnie. Mszyce się zalęgną w ogródku. Nie umyję włosów w deszczówce... Jestem kobieta fatalna. Może byś zjadł trochę krupniku, Egonie?
EGON:
Mam chęć na owoc.

EWA:
To coś nowego w twoim menu. Przekąś złotą renetą.
EGON:
Z przyjemnością. Czuję wyraźny niedobór złota w organizmie.
CHÓR WĘŻY:
To niemal wzięte z Szekspira.
Ponury dramat jesienny.
Pointa się wreszcie zawęża.
Pierwszy wypadek w historii –
Wąż w lewej kieszeni spodni
Uwiódł podstępnie jej męża.

★ ★ ★

ŻYCIE UMYSŁOWE

Prof. Zin zapewnił swoich miłośników, iż wśród jego doktorantów nie było ostatnio ani jednej kobiety... Zupełnie nie rozumiemy skąd wziął się ten antyfeministyczny ton w wypowiedzi pana profesora.

★

Hasło wielu zebrań odnotowane przez Jerzego Surdykowskiego: *Rozliczamy maciusiów!...* Że też ten Maciuś miał tak liczną rodzinę!

★

Przeczuwaliśmy, że Pegaz z gorliwością faceta, który spóźnił się na pociąg odprawi mszę na cześć laureata Nobla. No i odprawił. Najbardziej wzruszyła nas radość trustu mózgów Pegaza z nieznanych wierszy poety, udostępnionych przez jego rodzinę. Trudno o lepszy przykład dobrego samopoczucia i trafnej oceny sytuacji. Wiadomo bowiem, że panowie redaktorzy zajmowali się dotąd niestrudzenie popularyzacją dorobku laureata Nobla. Wszystkie jego wiersze są znane na pamięć. Tylko aktorzy, z lenistwa zapewne – czytają je z książek...

★

Z listu otwartego do Sejmu przedstawicieli nauki, kultury, związków twórczych i działaczy ochrony przyrody miasta Krakowa: Punkt czwarty zawiera postulat szybkiego opracowania i ogłoszenia: *raportów o stanie zdrowia oraz środowiska naturalnego i kulturowego w Polsce, wykorzystując do tego celu istniejące, a dotąd przemilczane, wyniki badań...* Pocieszające jest to, że niektórych zanieczyszczeń środowiska kulturowego już się pozbyliśmy.

★

Przepisane z interesującego szkicu Elżbiety Morawiec – „Refleksje o rozdwojonej jaźni:" *Dramat październikowy „pustych szuflad" jest niczym wobec dramatu, w którego obliczu stajemy dziś...* Fakt, w głowach jeszcze puściej po latach jałowizny.

★

Aforyzm Mariana Grześczaka: *Literatura polityczna istnieje tylko wtedy, kiedy jak promienie Roentgena prześwietla system władzy...* Minione władze uważały, że częste prześwietlenia są co najmniej szkodliwe. Dla ustroju.

★

Finalne zdanie z rozprawy Mirosława Pęczaka pt. „Na peryferiach sporu" (chodzi o młodych pisarzy)... *Wielkie tematy stanęły przed literaturą...* Myśmy do kolejek przywykli!

★

Jerzy Niemczuk o metodach felietonowych Grześczaka: *To demagogia niskich lotów koszących...* Niemczuk wysoko lata. Że też to zauważył...

★

Marian Rybicki w artykule – „Szansa i nadzieja – NIK po czterech latach": *Uchwalona wkrótce po nowelizacji Konstytucji w niezwykle szybkim trybie ustawa o NIK z 1976 r. ograniczyła w poważnym stopniu inicjatywę i samodzielność NIK przekształcając nadzór premiera w sztywną i drobiazgową kuratelę...* Pamiętamy aż za dobrze tego kuratora z urzędu.

★

Andrzej Osęka w polemicznym zwarciu z KTT: *Gdyby dwanaście lat temu istniał mocny i mający społeczne poparcie związek zawodowy pracowników teatru i filmu – może udałoby się wyperswadować zdjęcie z afisza „Dziadów" w reżyserii Dejmka, co pozwoliłoby może uniknąć konsekwencji tego faktu. Może nie zlikwidowano by STS-u...* A właśnie. Co z remontem sceny przy Świerczewskiego, która przecież wiele znaczyła na mapie kulturalnej stolicy? Jak wyglądają plany dotyczące przyszłości teatrzyku? Kto będzie syndykiem masy upadłości? Przy okazji: może dałoby się wskrzesić wystawę pamiątek po STS-ie. Bo tamtą, na Starym Mieście mało kto zdołał zobaczyć. Tak sprawnie ją zlikwidowano przy akompaniamencie pogróżek i złorzeczeń wąsatego byczka – mającego z kulturą tyle samo wspólnego co jego mocodawcy.

★

Kamerton w „Prawie i Życiu": *...nie możemy abstrahować od odpowiedzialności, choćby moralnej, rodzimych „ojców chrzestnych" wspierających swym autorytetem ludzi, którym władza i stosunki uderzyły do głowy...* To prawda, że protegowani swych „ojców" nie byli od macochy.

ŻYCIE POZAGROBOWE

Uniwersytet Warszawski (wszystko na to wskazuje) przestanie być Wyższą Wytwórnią Magistrów, gdyż stan wyższej konieczności przestał jakby obowiązywać.

★

Z ustaleń Piotra Bratkowskiego: Zdecydowana większość istniejących obecnie w Polsce pism (nie tylko literackich) powstała zamiast: „Polityka" zamiast „Po prostu", „Kultura" zamiast „Nowej Kultury" i „Przeglądu Kulturalnego", „Literatura" zamiast „Współczesności", „Poezja" zamiast „Europy", „Nowy Wyraz" zamiast „Młodej Kultury" itp.... A mówi się, że mieliśmy kłopoty w dziedzinie opakowań zastępczych.

★

Wychodzi z mody tzw. literatura z kluczem. Pewnie dlatego, że niektórzy z jej bohaterów znaleźli się pod kluczem.

★

Wzrosło zainteresowanie Biblią (patrz: świetny program Michała Komara w TV i rozmowa z Romanem Brandstaetterem w „Kulturze"). Przypomniał się nam w związku z tym jeden z listów dziecięcych do Pana Boga: Panie Boże, przeczytałem twoją książkę. Nazywa się Biblia. Czy napisałeś jeszcze jakąś inną książkę?

★

Marks o cenzurze: Cenzura to urzędowa krytyka; jej normy są normami krytycznymi, tym bardziej więc nie mogą one być wyjęte spod krytyki, która jest tego samego, co one sądu... Trochę trwało, ale myśl klasyka dotarła dzisiaj do zainteresowanych.

★

W roku 1983 obchodzić będziemy 500 rocznicę urodzin Marcina Lutra... Czas uświęca każdą herezję.

SZYMON KOBYLIŃSKI

– Hej, mieć-by tak co tygodnia audycję o regułach światopoglądu racjonalistycznego!...

RUBRYKA ZMIAN PERSONALNYCH

Jerzy Bajdor został Dyrektorem Programowym TV. Kuźnią kadr był tym wypadku zespół Kadr.

★

Podobno Janusz Rolicki ma wyjechać w charakterze korespondenta do jednego z krajów II strefy płatniczej. Trochę szkoda wysyłać za granicę autora pamiętnego zbioru reportaży pt. „Brałem łapówki" gdy tyle tematów korupcyjnych wartych jest jego pióra... Ponadto: na zebraniu POP przy ZLP udowodniono ponad wszelką wątpliwość, iż pracując w Radiokomitecie – Janusz Rolicki dawał „dowody odwagi i samodzielności myślenia"... Czyż nie trzeba nam dziś takich ludzi na miejscu, czy twórczy ferment związany z osobą laureata „Drożdży" powinien stać się dobrem eksportowym?

ŻYCIE FILMOWE

SZARPANINA ANTYHEROICZNA

POWRÓT DO DOMU, film amerykański, reż. Hal Ashby.

Jest to jeszcze jeden film demonstrujący amerykańską czkawkę powietnamską, tym razem w wydaniu trochę ekshibicjonistycznym. Jane Fonda ofiarnie dwoi się i troi między kaleką fizycznym a kaleką moralnym, dzierżąc wzniośle sztandar seksu męczeńskiego. Mężczyźni płaczą gorzko, bo nikt im nie powiedział, że wojna bywa okrutna i w dodatku jakby bez sensu. Całość nieco kiczowata, acz sprawnie zrobiona.

A. LECHICKA

ŚWIOTLANKA wiadomości towarzyskie

ZIELIŃSKI PODZIELA STANOWISKO MIKOŁAJA I

„Wcale się nie dziwię, że Mikołaj I kazał skonfiskować wszystkie egzemplarze. Pamiętniki nie mogły mu się podobać" – poinformował czytelników Stanisław Zieliński na marginesie lektury pamiętników koleżanki po fachu Mikołaja I. Są dane.

JASZCZ POLICZYŁ LATA NATANSONOWI

„Mój prawie rówieśnik Wojciech Natanson" – ujawnił czytelnikom Jan Alfred Szczepański. Jest o przecenianiu Morstina i Szaniawskiego.

CZESZKO NIE LUBI PODRÓŻOWAĆ

„Podróżowanie nigdy nie było moją mocną stroną" – zwierzył się czytelnikom Bohdan Czeszko. Jest o podróży z Warszawy do Góry Kalwarii, w dzieciństwie, ciuchcią.

TERENTIEW ZAPYTAŁA GIEYSZTORA O MISTRZÓW

Nina Terentiew zapytała Aleksandra Gieysztora o mistrzów i otrzymała na swoje pytanie odpowiedź. Zarówno pytanie jak i odpowiedź były transmitowane w kolorze.

LIPIŃSKI UJAWNIŁ ABONENTA

„Chciałem zadzwonić do fabryki czekolady im. 22 Lipca" – ujawnił stałym czytelnikom Eryk Lipiński. Bliższych szczegółów na temat tła tego telefonu – brak.

KOZIOŁ WSPOMNIAŁA LATO

„Rano biegałam do sklepu i stawałam w kolejce po mleko. W obiad biegałam do sklepu i stawałam w kolejce po chleb. Po obiedzie biegałam do sklepu i stawałam w kolejce po ser czy śmietanę" – wspomina letnie próby zamieszkania na wsi Urszula Kozioł. Jest jeszcze więcej szczegółów.

SZULKIN: URODZILIŚMY SIĘ MIĘDZY WYDARZENIAMI

„Urodziliśmy się między wydarzeniami. Nasze pokolenie uruchomiła pieczątka i papierek" – powiedział Bogdanowi Możdżyńskiemu Piotr Szulkin Jest dużo szczegółów i nazwisk.

BEM O STARSZYM BRACIE

„Niemały wpływ na moje wychowanie wywarł starszy brat Aleksander Bem" – powiedziała Stefanowi Drabarkowi Ewa Bem. Jest również o drugim bracie i małej córeczce.

redaktor prowadzący: TUSIAK

pod redakcją Feliksa Dereckiego

DEKLARACJE

Bywają w naszym życiu okresy, kiedy płomień ofiarności obywatelskiej ledwo tli się, bywają, że wysoko wystrzela w górę. Ten drugi przypadek najlepiej charakteryzuje deklaracja pewnej pani inżynier, zamieszczona w prasie wrocławskiej. Na Dolnym Śląsku znieczulica społeczna jest wyraźnie w odwrocie.

A oto treść deklaracji:

„Zgłaszam moją kandydaturę na wyjazd na budowę zagraniczną i d e k l a r u j ę oddać 10 proc. poborów podejmowanych na budowie zagranicznej na rzecz spłacenia długów narodowych, licząc przez cały okres pracy na budowie, bądź na budowach zagranicznych. Zwracam się do wszystkich ludzi pracy na placówkach i w jednostkach zagranicznych o dobrowolne dewizowe poparcie idei pomocy w spłaceniu narodowych długów.

Posiadam:

1. Dyplom inżyniera konstruktora Politechniki Wrocławskiej.

2. Uprawnienia budowlane.

3. Pracuję na budowach w Polsce ca 25 lat.

4. Uczestniczyłam w budowie chłodni składowych: we Wrocławiu, Wałbrzychu, Zielonej Górze, Poznaniu, Opolu, gdzie pełniłam funkcję głównego inżyniera bądź kierownika z jednoczesnym objęciem czynności koordynatora budowy.

5. Posiadam znajomość języka rosyjskiego i niemieckiego".

Tu następuje adres i nazwisko oferentki. Przykład jest budujący, należy się spodziewać, że łamy prasy zapełnią się podobnymi deklaracjami.

Trzeba się również liczyć z możliwościami podbijania oferty, gra jest bowiem warta świeczki. Nasz korespondent, który przysłał ofertę wrocławianki, deklaruje jeszcze wyższy procent, byle tylko wyjechać za granicę. Może być i taka sytuacja, że szeregi fachowców w kraju znacznie się przerzedzą i będziemy mieli kłopoty z wykonaniem planów produkcyjnych. Złotówka też pieniądz, trudnościom na rynku wewnętrznym można również zapobiec tu na miejscu. Gotowi jesteśmy na przykład dopłacać różnicę ceny mięsa (bodaj ok. 30 zł za kg), a nawet dorzucić parę złociszy i w ten sposób uwolnić państwo od koszmaru dotacji, pod warunkiem, że mięsa będzie pod dostatkiem i znikną kolejki.

„Chcecie mnie wysłać, gdzie pieprz rośnie? – proszę bardzo" – mawiał nieodżałowany Lec, choć trzeba mu zapisać na niekorzyść, iż żadnych deklaracji finansowych przy tej okazji nie składał.

Nagrodę tygodnia (200 zł) w naszym nieustającym konkursie „Uczymy się patrzeć satyrycznie" otrzymuje p. M. Maciejewski za korespondencję wykorzystaną w felietonie.

NIE JEST ŹLE

Przemytnicy „przekroczyli plan" półrocza

Krzepiąca wiadomość z „Głosu Wybrzeża"

(nad. I. Bednarek)

— Kochaną panią też reumatyzm połamał?

— Nie. Przez dwadzieścia lat sprzedawałam spod lady i już mi tak zostało.

„GŁOS HUTY KATOWICE"

– Bez kursokonferencji nigdy tego nie rozwiążemy...

„PORTOWIEC" Szczecin

POLECAMY HUMOR I SATYRĘ Z GAZET ZAKŁADOWYCH

HASŁO MIESIĄCA

Kobieto, jeśli nie chcesz być narażona na zaczepki ze strony kolegów, nakładaj ubranie robocze dostarczane ci przez zakład pracy. Ubranie robocze przydzielane przez budownictwo uczyni cię całkowicie bezpłciową.

RÓŻNICA W FOTELACH

Lubelski Kombinat Budowlany posiada aktualnie pięć foteli dyrektorskich, z których cztery są zajęte, a jeden oczekuje na kandydata. Natomiast Fabryka Domów, która jest agendą Kombinatu Budowlanego, dysponuje tylko trzema dyrektorskimi fotelami, z dużymi jednak szansami na ich zwiększenie. Rzecz jednak nie w tym, kiedy podległa jednostka prześcignie swoją dyrekcję ilością dyrektorskich stołków, a w tym, że dyrektorskie fotele w Fabryce Domów są znacznie wygodniejsze. Złośliwi twierdzą nawet, że nie tylko dosłownie, ale również w przenośni...

„GŁOS BUDOWLANYCH" Lublin

POMÓŻCIE !

Krotoszyn nie jest wielkim miastem. W małym mieście łatwiej jest zostać „najlepszym" adwokatem czy chirurgiem, bo jednych i drugich jest tutaj mało. Za to trudniej jest się tam ukryć osobie fizycznej i jej upodobaniom.

Przez ostatnie dziesięć lat nasz naród się jeszcze bardziej wycwanił i wzbogacił swą wiedzę o życiu. Tak więc każdy wie, że najlepszym adwokatem nie jest ten najmądrzejszy i najbardziej pracowity, ale ten który „ma możliwości", może sprawę dobrze załatwić. Co innego z chirurgami. Najlepszym jest ten, który jest naprawdę najlepszy. W Krotoszynie nie ulegało wątpliwości, że najlepszym chirurgiem jest dr J.

Ale różni ludzie mają różne nawyki i tego też ukryć nie można, a przecież przez tyle lat „całe miasto mówiło..."

Jedni lubią taką muzykę i taką mowę, inni inną. Dr J. będąc ordynatorem, upodobał sobie słuchanie mowy do ręki. Kiedyś wystarczał tysiączek, później trzy, pięć, a od paru lat ustalił się stały kurs: dziesiątak! Gdy ktoś zaczynał po staremu z tysiącem, ten słyszał niezmiennie dowcipne powiedzenie pana doktora: „Co mi pan(i) daje?

ZBIGNIEW ZIOMECKI

– Czy za nim jeszcze ktoś stoi?

– Nie, teraz za nim ktoś chodzi...

PWK
PRZEGLĄD WIADOMOŚCI KRAJOWYCH

Krakowskie Zakłady Sodowe oferują łożyska toczne i klosze do lamp. Można się dowiadywać przez telefon 601-70.

★ ★ ★

Ośrodek Rekreacji w Lęborku oferuje usługi w zakresie organizowania narad i kursokonferencji.

★ ★ ★

Zagraniczne oferty matrymonialne poleca „Happy End" Koszalin. Skrytka pocztowa nr 6.

★ ★ ★

Fabryka części do maszyn włókienniczych Baworowo w Leśnej koło Lubania oferuje krzesła tapicerowane po tysiąc złotych.

★ ★ ★

Przedsiębiorstwo państwowe w Katowicach odda darmo przedsiębiorstwu państwowemu nie dokończony ośrodek rekreacyjny w Tresnej nad Zalewem Żywieckim. Informacje tel. 581-231, wew. 1266 i 127.

★ ★ ★

Biuro matrymonialne „Polonia", Koszalin, skr. pocztowa 157. Wyłącznie zagraniczne oferty!

★ ★ ★

Rozpoczął się remont 3 pokoików mieszczących biura Orbisu w Ostrowcu. Wg planu prace potrwają 6 miesięcy.

TO SIĘ NADAJE DO „SZPILEK"
czyli donosy od czytelników

Na każdego rolnika przypada kilkadziesiąt różnych kwitów pisanych w paru egzemplarzach. Jeżeli np. chce nabyć węgiel musi mieć zaświadczenie z Urzędu Gminy. Jeżeli kontraktuje żywiec i tytoń, potrzebne są odpowiednie papierki. Za mleko dostarczone do zlewni też coś kapnie, pod warunkiem, że wykaże się odpowiednią bumagą itp., itd. Rolnik tak się nabiega za tymi kwitami, że robi mu się ciepło, a więc mógłby właściwie obyć się bez węgla, gdyby nie wrodzony konserwatyzm. Narzekamy na brak papieru. Tymczasem rozwiązanie nasuwa się samo: trzeba zlikwidować biurokrację, albo rolnictwo. To drugie znacznie łatwiej.

Leżakownia piwa browaru olsztyńskiego usytuowana jest nad Łyną, której skarpa od paru lat się obsuwa. Ponieważ nic nie wskazuje na to, że roboty zabezpieczające zostaną kiedykolwiek zakończone, należy się spodziewać małej katastrofy. Piwoszom nie pozostaje więc nic innego jak skryć się w nurtach rzeki, otworzyć usta i czekać na spływ fali ożywczego płynu.

Fragment listu zrozpaczonego lokatora do Dzielnicowego Zarządu Budynków Mieszkalnych-Stare Miasto we Wrocławiu: *„Zwracam się z prośbą do Ob. Dyrektora o spowodowanie swoim autorytetem dostarczenia obiecanej kuchni węglowej"*. Miejmy nadzieję, że autorytet dyrektora jest tak mocny, że udźwignie kuchnię.

Radomska Wytwórnia Papierosów drukuje na opakowaniu „Klubowych" ostrzeżenie o szkodliwości palenia tytoniu, czyniąc to tak sprytnie, że napis jest zaklejony. I słusznie, „Klubowe" bowiem są tak złej jakości, że i tak palacze większość paczki wyrzucają do śmieci.

Wznowiona „Sztuka kochania" Marii Wisłockiej większość rysunków ma nieczytelnych, kartki są krzywo obcięte, grzbiet książki się rozlatuje. Jedynym pozytywem (oczywiście dla Wyd. „Iskry") jest cena o 80 proc. wyższa od poprzedniej.

Materiały nadesłali: E. BIELA, Z. JAŁOWIECKI, J. BASZYŃSKI, M. BARAŃSKI, A. GRODZKI.

Na zapałki to ja mam. Ja potrzebuję na budowę!"

Bo i prawdą jest, że pan doktor aktywnie włączył się w nasze budownictwo. Najpierw wystawił willę sobie, a teraz stawiał córce. No i prawdą jest przecież, że i zapałki w tym dziesięcioleciu podrożały!

A kto nie miał zdolności takiej mowy? Wówczas on sam, czy jego krewny, który musiał iść pod nóż, leżał sobie długo w szpitalnym korytarzu, czekając na jakiś inny nóż, pracujący za pobory.

I nagle zachorowała żona pana Wacusia, miejscowego aptekarza. Wiadomo, że aptekarze i lekarze to koledzy, więc pan Wacuś wybrał się do pana doktora z dziecinną śmieszną prośbą, żeby zechciał przyjąć jego żonę na salę i by ją sam operował. Usłyszał jednak twardo... ja potrzebuję na budowę! Pan Wacuś wysupłał dziesiątaka, a gdy już było po operacji, gdzieś o tym z niezrozumiałym oburzeniem napisał.

I miasto znów zaczęło mówić! Tym razem, że mu (dr-wi J.) nic nie zrobią, bo żona sekretarza Komitetu Rodzicielskiego jest kadrową w szpitalu, więc sprawie łeb ukręcą, bo oni dobrze żyją...

Ale stało się coś dziwnego. Dr J. podziękował za ordynaturę i stara się o wcześniejszą rentę. Teraz biedak będzie musiał wykańczać drugą willę z prywatnej praktyki. Takie nieszczęście!

A miasto dalej mówi: że to pan Wacuś zakłócił normalny porządek miejscowego współżycia i że to nie przestępstwo, bo w mieście ponoć brak jest prokuratora. Miejscowa plotka jest zgłodniała, bo nikt nic nie wie o tym, by się tą sprawą zainteresował Wojewódzki Wydział Zdrowia w Poznaniu. Może są tam sami ewangelicy i szukają tego, który pierwszy mógłby rzucić kamieniem?

Prawdą jest że dr J. tego fatalnego dziesiątaka zwrócił panu Wacusiowi, w dodatku w raczej niewygodnej pozycji, bo na klęczkach.

Ale miasto słyszało, że gdzieś tam są prokuratorzy, że jest kodeks karny i że jest organizacja lekarska. Brak wiadomości o dalszym ciągu utrudnia zarówno pracę statystyczną, bo trudniej zliczyć ilu mamy podobnych chirurgów, jak i naraża miejscową plotkę drobnomiasteczkową, bo ludziska nie znają „happy endu". A może Wy tam coś wiecie w Redakcji, pomóżcie proszę, bo jeszcze nam plotka wygaśnie. Prawda to, że wszystkiemu winien pan Wacuś?

J. W.

Nazwisko i adres do wiadomości redakcji tylko dlatego, że autor korespondencji kiedyś może sam iść pod nóż kolegi dra J.

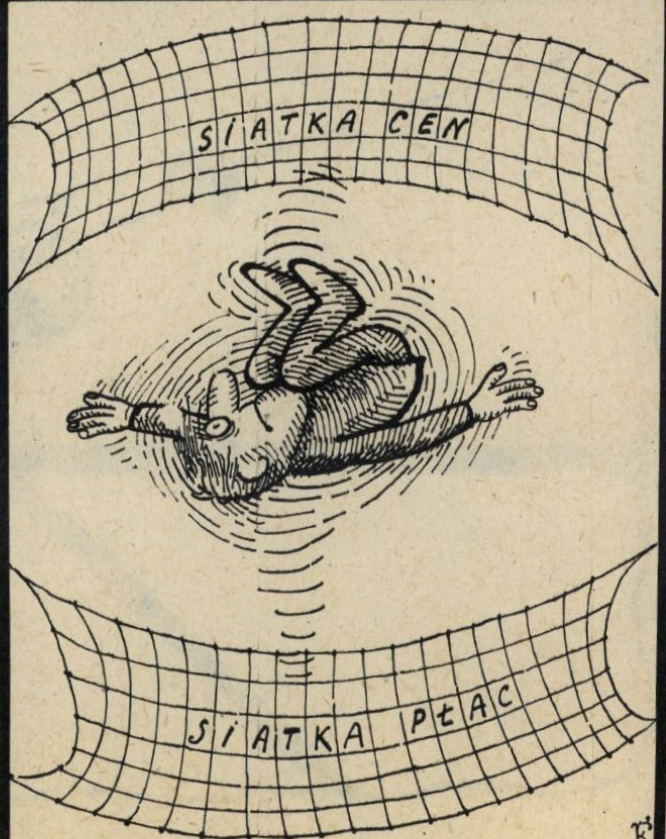

JERZY FLISAK

Ćwiczenia na batucie

CELAK UŚWIĘCA ŚRODKI

– Chcę prosić cię o wywiad na temat piłki nożnej.

– Do „Przeglądu Sportowego"?

– Nie. Do „Szpilek".

– To znaczy poważnie.

– Jak najpoważniej. Mimo, że o futbolu.

– Temat raczej dla „Prawa i Życia" albo „Żyjmy dłużej".

– Nie, jednak do „Szpilek". Jesteś wiceprezesem PZPN.

– Od niedawna. Jeszcze niczego nie zdążyłem zrobić...

– Przecież każdy nowy wiceprezes najpierw mówi a potem robi.

– Wolałbym odwrotnie. Czytałem twoją wypowiedź w „Szpilkach": mamy bardzo utalentowanych piłkarzy, nie mamy zespołu. Na razie to improwizacja.

– Ale u nas jest lepsza improwizacja niż aprowizacja. Chociażby taki Adam Mickiewicz...

– Nie zastrzelisz mnie wielkimi nazwiskami. Nazwiska nie grają. Gra zespół, którego nie mamy. Dopóki nie zajmiemy się najmłodszymi juniorami, nie mamy żadnych szans.

– A nasza wicemistrzowska drużyna z mistrzostw Europy?

– Pierwsza drużyna to żadna wizytówka. Zorientujmy się jak gra dziesiąta drużyna juniorów w Polsce i z tej gry wyciągnijmy wnioski. Przeanalizujmy dziwaczne przejście gracza z niższej klasy do wyższej, nie kontrolowane, nie przeanalizowane, przypadkowe. Zobacz jak to się dzieje w CSRS czy NRD, tam zawodnik jest inteligentnie holowany z III ligi do ekstraklasy. U nas nie ma miękkiego lądowania. Młody talent uderza głową w mur jednosezonowego sukcesu.

– Dlaczego?

– Bo między owym talentem a PZPN istnieje mafia cwaniaków, macherów, szołbyznesmenów, którzy polują na rodziców utalentowanego juniorka, obiecują świetlaną przyszłość, „załatwienie" matury, chatę i szkło. A po paru latach nie ma utalentowanego stopera czy napastnika, jest stary dwudziestoletni, rozgoryczony cynik starający się utrzymać jakoś na powierzchni aż do czasu kiedy stuknie 30-tka i droga „na saksy". Co go obchodzi Biały Orzeł na piersi? I jak w takich warunkach dojechać do Madrytu na M. Ś. 1982. To jest niemożliwe!

– Mówisz to jako kibic czy wiceprezes?

– Mówię to dla „Szpilek".

– Czyli mówiąc serio nie wierzysz w nasz hiszpański awans?

– Jeżeli nie zmieni się struktura piłkarstwa, metody szkoleniowe, brudne machlojki zatriumfują nad fair-play...

– Dosyć dużo.

– Cel uświęca środki. PZPN musi znaleźć środki aby „przebić" szulerów futbolu. Jest np. młody, wyjątkowo utalentowany chłopak ze Stoczniowca (nazwiska nie podaję, bo go ukradną w biały dzień) kopie piłkę gdzieś tam na peryferiach, ukrywany skrzętnie przez działaczy i trenera, bo a nuż ktoś zauważy, że to zawodnik na skalę Deyny czy Bońka. Ale PZPN odkrył tego młodzieńca i ...co dalej? Nic! Spróbujcie go objąć centralnym szkoleniem, troskliwą opieką – zaraz podniesie się larum i giewałt. A przecież ten chłopak mógłby już nas reprezentować w Hiszpanii i to jak!

– Przecież mówiłeś, że do Hiszpanii nie pojedziemy.

– Ja mówiłem? Nic podobnego! Ja zresztą jeszcze nic nie mam do powiedzenia, za krótko pracuję. Ale jeżeli PZPN zrealizuje swoje jak najbardziej realne plany...

– ...Zagramy w Madrycie?

– Będzie bardzo trudno przeskoczyć NRD. Nie chcę nic mówić jako wiceprezes. Powiem jak fachowiec: oczywiście przeskoczymy! Naturalnie zagramy w finałach Mistrzostw Świata!

– Można to wydrukować?

– Lepiej nie...

A więc treści tej rozmowy z wiceprezesem Henrykiem Celakiem nie podał do druku

JÓZEF PRUTKOWSKI

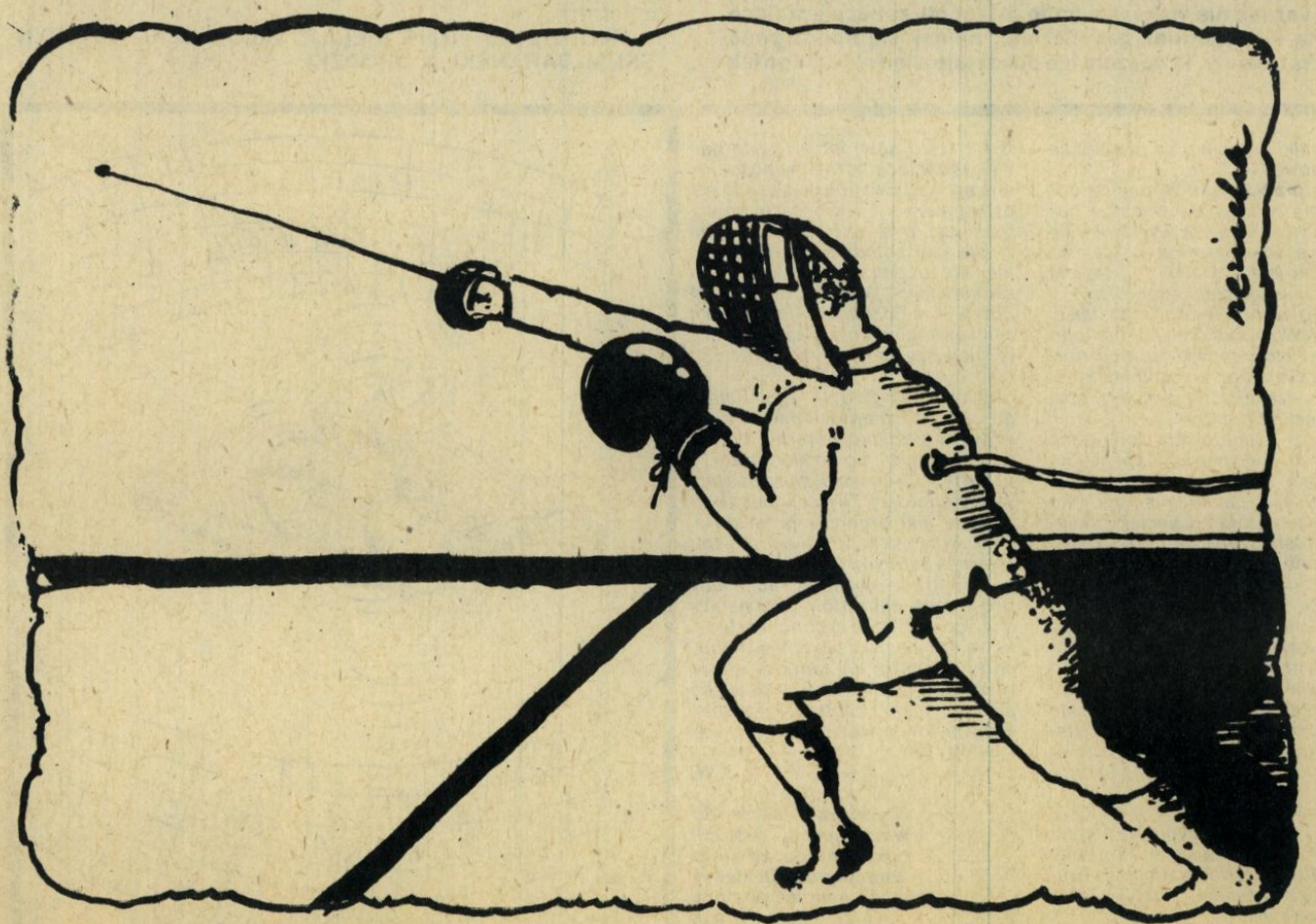

EUGENIUSZ RZEŻUCHA

JERZY URBAN CYTATY

Tak w tej Polsce było przytulnie, tak swojsko, zawsze ponarzekać można było w swoim gronie, lub się pośmiać, wszyscy byli tego samego zdania, przynajmniej prywatnie, nikt nikomu nie przeszkadzał, żył i dawał żyć drugiemu. A dziś strach wyjść na ulicę. Idzie człowiek, widzi znajomka, taka sama jak on świnia, a i kumpel od dziecka, chce paść mu w ramiona, a tu wolnego, w starej zapijaczonej mordzie spojrzenie Chomeiniego, a na wierzchu wąsy Wałęsy. Śnią mi się one po nocach, że tylko emigrować, ale nie widzę dobrego kierunku. Chyba że Węgry, kraj przyjazny dla każdego Polaka pod warunkiem, że Polak jest głuchoniemy i analfabeta. Można się powiesić, póki jeszcze sznurek nie jest na kartki.

Mówią, że dla oszczędności benzyny co drugi dzień będzie wolno jeździć autami o numerach parzystych, a co drugi o nieparzystych. Żona, osoba leniwa, pracuje w centralnej administracji państwowej. Jeśli co drugi dzień nie pojedzie do pracy, będzie to tylko z pożytkiem dla kraju. A ja mógłbym położyć się i to wszystko przespać, gdyby tylko sny były znośniejsze.

Kolega Fikus Dariusz był na zebraniu założycielskim nowego związku, który reprezentować ma jedno z większych środowisk zawodowych. Chodzi o Wolny Autonomiczny Samorządny Niezależny Związek Zawodowy Wiceministrów. Wysunięte zostały trzy żądania:

1) Wolne niedziele.

2) Dobre, a nawet grzeczne traktowanie przez przełożonych.

3) Żeby członkowie nie musieli już ciągle jeździć i negocjować z członkami innych wolnych związków, ale mogli też trochę popracować.

Wiceministrowie to jedyne środowisko zawodowe, które rwie się do roboty i naprawdę, gdyby oni nie musieli spełniać postulatów, można by ich było rzucić do produkcji. Wykonanie planu na rok 1981 przez samych wiceministrów jest zupełnie realne zważywszy ich liczebność z jednej strony, a przyrost zatrudnienia w przemyśle z drugiej.

W dyskusji mówiono wiele o krzywdach minionego okresu. Jednemu podsekretarzowi szef miał obciąć nożyczkami krawat powyżej stanu. Drugi co rano miał telefon od szefa szefów, że gdzieś widziano jak przy wyładunku ciężarówki jajka tłuką, albo spostrzeżono, że ogonek stoi, a konwojenci chleba poszli na piwo. No i ustalał winnych poprzez szczeble służbowe, a jest zdania, że wiceminister powinien mieć czas pomyśleć. Zarządzanie interwencyjne wykluczało myślenie. O to właśnie rzekomo chodziło. Związek Wiceministrów ma więc walczyć o czas na myślenie. Jesteśmy z kolegą Paszyńskim zdania, że od tego już Polska musi się ostatecznie zatrząść i zawalić. Stoi ona przecież wiceministrami, a myślenie bez treningu zabija tak jak taternictwo. Od kombinowania są jeszcze chwała Bogu fachowcy w tym kraju. Weźmy red. Ryszarda Świerkowsiego, który pracuje pod nagłówkiem „Refleksje" w tygodniku „Perspektywy".

Zapisanie się na członka ruchu odnowy wymaga nie tylko jakiejś aktualnej deklaracji, że na przykład wąsy są mianowicie ozdobą mężczyzny, ale także stwierdzenia, że się zawsze było przeciw wszystkiemu, co się w Polsce robiło przez ostatnie lat dziesięć. Tylko Boże broń cofnąć się w czasie choćby o jeszcze dwa lata. Negacja musi się mieścić w interwale od odnowy do odnowy. (Ja też to tak rozumiem, ale ustawiam się samotnie już pod następny etap. I gdzie mi właściwie tak się spieszy? Przecież i po czasie każdy zdąży się wytłumaczyć i przeflancować.)

Świerkowski wyjaśnia, że pracował jako klakier w propagandzie od sukcesów niechętnie i tylko dlatego, że tak mu kazano, a na to już nie ma rady. W rzeczywistości jednak był tajnym biczem bożym na poprzednią ekipę. Ale to trzeba zacytować w oryginale. Więc Świerkowski gromi otóż znieczulenie moralne, przywileje i korupcję (te minione, minione, minione) i powiada:

„Wiem, że ktoś czytając te słowa, może zapytać: teraz o tym piszecie, a gdzie byliście wtedy? Gdzie byliśmy? Wszędzie. I pisaliśmy. Owszem, były i frazesy o sukcesach. Im bowiem mniej było sukcesów, tym bardziej kategorycznie sternicy propagandy żądali pisania o nich. Ale było też – już na własny rachunek – wiele słów niepokoju, ostrzeżeń, nawet demaskowania fałszu. Myślę, że warto będzie kiedyś przypomnieć nasze publikacje krytyczne, nie dla samej tylko gorzkiej satysfakcji, lecz po to, by pokazać, jak, niestety, nieskuteczne było to pisanie. Przed dwoma laty, w okresie szczytowego przeistaczania idei w bożyszcze, gdy każdy dziennik telewizyjny rozpoczynał się od tych samych słów, a brawa były długie, ze skłonem głowy, że to niby wystarczy, gdy odczuwaliśmy ze smutkiem, iż to co oglądamy jest spektakularnym wyrazem i symptomem deformacji o głębszym charakterze i następstwach, napisałem o skromności zalecanej i stosowanej przez Lenina, o jego walce z „komedią hołdów i jubileuszów", zaopatrując artykuł takim zdaniem Engelsa: „...nigdy nie dopuszczałem do nadawania rozgłosu biernym przejawom uznania i nigdy nie odpowiadałem na nie, czasami tylko za nie besztając". Napisałem wówczas, że rozważania o Leninie są dla mnie pretekstem do kwestionowania niektórych zjawisk naszej praktyki politycznej. Czy można było jaśniej? Można, ale do szuflady.

Wczytujemy się dziś z otuchą i nadzieją w głosy VI Plenum domagające się imiennej odpowiedzialności za błędy i deformacje, a przeciw praktyce, iż »odpowiadają anonimowo towarzysz woluntaryzm i towarzyszka propaganda sukcesu«. Przed trzema laty na tych łamach cytowałem Lenina w artykule „Odpowiedzialność – przeciw anonimowości": »Nie ma wolności słowa tak długo, dopóty wolno krytykować szerokość i długość spodni, natomiast nie wolno krytykować krawca«.

Wiadomo dziś, jakie spodnie zostały skrojone i uszyte".

Red. Świerkowski podobnie jak wszyscy jest zdania, że ta nieanonimowa jakaś odpowiedzialność jego nie dotyczy, ponieważ na własny rachunek był w porządku. Bardzo ciekawa podwójna buchalteria.

Pamiętam jak kiedyś, głupi, drzemałem z nudów nad „Tygodnikiem Powszechnym", który w szkicu o świętym Franciszku z Asyżu cytował tego wielbiciela ubóstwa. Nie widziałam, ślepiec, że jest to przecież bezkompromisowa krytyka trzęsąca prezesem Szczepańskim czy dyr. Tyrańskim. Sam także już sobie teraz przypomniałem jak to zachwyciłem się rzekomą rekonstrukcją Łodzi, tylko dlatego, że kiedy Bolesław Koperski odłupał parę drzazg z włókienniczego wrzeciona i wbił mi je pod paznokcie żądając pisania o sukcesach – zaraz zobaczyłem nowe osiedla. Ale kiedy mnie ocucono, wtedy już na własny rachunek zająłem się sianiem niepokoju śmiało cytując w jednym z artykułów moją ulubioną poetkę Marię Konopnicką, którą stawiam zaraz po Miłoszu:

Pucu! Pucu! Chlastu! Chlastu!
Nie mam rączek jedenastu,
Tylko mam dwie rączki małe,
Lecz do prania doskonałe.

Jeśli Jerzy Łukaszewicz wtenczas nie zadrżał, no to już naprawdę nie wiem. W każdym razie myśmy obaj ze Świerkowskim ostrzegali.

Redaguje zespół: ALICJA BOBROWSKA (red. tech.), JULIAN BOHDANOWICZ (kier. graf.), MARIA CZUBASZEK, FELIKS DERECKI, WITOLD FILLER (red. naczelny), MAREK GROŃSKI, WOJCIECH GRZYMAŁA (red. graf.), JERZY KLEYNY (z-ca red. nacz.), KRYSTYNA KNAPIK (sekr. red.), JAKUB KOPEĆ, ADAM KRECZMAR, ANNA LECHICKA, ANTONI MARIANOWICZ, ANDRZEJ NOWICKI, TADEUSZ OLSZAŃSKI, JANUSZ OSĘKA, JAN PIETRZAK, ANATOL POTEMKOWSKI, JOANNA WILIŃSKA, JERZY WITTLIN, ZOFIA WOJNAR, EWA ZADRZYŃSKA. Adres redakcji: Plac Trzech Krzyży nr 16a, 00-499 Warszawa. Adres pocztowy: skrytka nr 1058, 00-950 Warszawa. Tel. 28-94-51. Redaktor naczelny: 28-04-29. Wydaje: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Noakowskiego nr 14, 00-666 Warszawa, tel. 25-72-91. Biuro Ogłoszeń, tel. 25-56-26. Przedruk bez podania źródła wzbroniony. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Skład tekstów techniką „LINOTRON 505 TC", montaż i druk: Zakłady Wklęsłodrukowe RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Okopowa 58/72. 01-042 Warszawa. Informacji o warunkach prenumeraty krajowej udzielają Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej – zł 364. Sprzedaż egzemplarzy zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 28,00-839 Warszawa.

Nr indeksu 37686
Nr zamknięto 21.X.80
Nr zamówienia 1641
O-61

ANDRZEJ MLECZKO